A custodia matutina usque ad noctem.

Ps. 129, 6.

MYSTERIUM CHRISTI

CZASOPISMO LITURGICZNE

TREŚĆ:

M., Odgłos sporów chrystologicznych w liturgji Bożego Narodzenia.
L. G. Neumann, Ruch liturgiczny a łacina (koniec).
X. J. Minichthaler, Stopniowe wprowadzanie dzieci do pobożnego udziału we Mszy św. (c. d.).
X. M. Niechaj, Liturgja w duszpasterstwie.
— Oratio eius fiat in peccatum.
— Upodobanie w rzeczach mdłych.
— Liturgja a akcja katolicka.
— Literatura liturgiczna.

Rok VI. 1934/35. BOŻE NARODZENIE. Nr. 2.

30 Grudzień 1934 r.

Sommaire: *M.*, L'écho des controverses christologiques dans la liturgie de Noël. — *L. G. Neumann*, Le mouvement liturgique et le latin (fin.). — *J. Minichthaler*, Preparation progressive des petits enfants a l'assistance à la sainte Messe. — *M. Niechai*, La liturgie dans le saint ministère. — Oratio eius fiat in peccatum. — Le goût de l'insipide. — La liturgie et l'Action catholique.

MYSTERIUM CHRISTI

Wychodzi rocznie w 9 zeszytach po 32 str. — Rok administracyjno-redakcyjny zaczyna się od Adwentu. — Prenumerata roczna *w kraju 6 złotych*, — dla teologów przy odbiorze kilku egzemplarzy zniżka wedle umowy, — dla emerytów i organistów 4 złote; *zagranicą:* 20 Kč, 6 belgów, 6 schillingów, 25 franków, 15 lir.

P. K. O. Kraków 411.300.

Czechosłowacja, konto Praha 59.495, Dr. Michał Kordel.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Marka 10, tel. 128-71.

Do Szanownych Czytelników, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, zwracamy się z uprzejmą prośbą, aby odwrotnie, jak najprędzej — zechcieli wpłacić prenumeratę za V-ty rocznik (1933—34) czekiem PKO. Tylko przez zapomnienie lub nieuwagę tylu abonentów zalega z zapłatą. Nowy VI-ty rocznik już się rozpoczął, a tu są tacy, co za IV-ty nie zapłacili. Sz. Abonentom nie uczyni wielkiego nadwyrężenia te 6 zł., a wydawnictwu i akcji liturgicznej ułatwi się dalszą pracę. Upominanie, pisanie, dołączanie czeków powoduje tylko niepotrzebne wydatki.

Koło Wielkanocy 1935 r., ukażą się w polskim przekładzie „KATECHEZY O MSZY ŚW", napisane przez znawcę i propagatora liturgji, ks. kan. Józefa Minichthalera z Wiednia. Całość będzie się składać z dwu części: teoretycznej (obecnie drukowanej w Mysterium Christi) i praktycznej z gotowemi katechezami o Mszy św.

Można teraz zamawiać w Administracji Mysterium Christi.

Dawne roczniki Mysterium Christi są do nabycia po cenach zniżonych: I. rocznik — 3 zł.; II. i III. — po 6 zł.; IV. i V. po 4·50 zł.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Redaktor naczelny Ks. Dr. Michał Kordel, Kraków, ul. św. Marka 10. Tam należy przesyłać rękopisy, czasopisma do wymiany i książki do recenzji, o ile wprost albo ubocznie poruszają tematy ściśle liturgiczne.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK VI. 1934-35. BOŻE NARODZENIE. Nr. 2.

ODGŁOS SPORÓW CHRYSTOLOGICZNYCH W LITURGJI BOŻEGO NARODZENIA.

Raczej powinno się ściślej powiedzieć, że zapowiedziany w napisie powyższym temat znajduje wyraźne uwidocznienie tylko w święta: Obrzezania (1 stycz., w I. II. Nieszp. i w Laudesach) i Oczyszczenia N. M. P., (2 lutego, tylko w 1-szych Nieszporach). Mało się zwraca uwagi na te liturgiczne szczątki po dawnych walkach dogmatycznych, oraz na sposób, w jaki pierwsi chrześcijanie wykorzeniali błędne nauki, a zaszczepiali na ich miejsce prawdę katolicką — zwykle na soborach uroczyście ogłoszoną. Nietylko dowodzeniem czy pisaniem obszernych i głębokich rozpraw, ale zaczepiany dogmat ubierano w formę pieśni, podkładano pod melodję i śpiewano go na zebraniach liturgicznych. Bo też wtedy pobożność była samorzutnym wytryskiem duszy, a nie sztuką — jak to dziś przeważnie bywa. Jak wierni brali udział w sporach teologicznych — wedle swych zdolności — tak też modlili się i śpiewali odpowiednie pieśni, nawiązujące właśnie do dogmatycznych określeń.

Taki odgłos w liturgji znalazły dwie — pozornie podobne, choć w istocie swej przeciwne sobie — herezje: nestorjanizm i monofizytyzm. Zamiast zbyt suchych wywodów, że Chrystus jest Bogiem i człowiekiem, i że jego natura ludzka złączona jest z naturą Boską w osobie Słowa; że te dwie natury w Chrystusie są różne; następnie, że z tych założeń wynika dalszy wniosek, iż Marja powinna się nazywać „Matką Boga", a nie „matką człowieka", wyuczono zazwyczaj dzieci i śpiewaków odpowiednich pieśni, w tym celu ułożonych, by przeciwdziałać herezji.

1. O admirabile commercium! Creator generis humani animatum corpus sumens de virgine nasci dignatus est; et procedens homo sine semine, largitus est nobis suam deitatem.	O cudowna zamiano! Stworzyciel ludzi przyjmując ciało ludzkie raczył się narodzić z Dziewicy: i stając się człowiekiem bez udziału człowieka (nie mając ojca na ziemi) udzielił nam swego bóstwa.

Zaprawdę dziwne stosunki między niebem a ziemią; Bogiem a człowiekiem. Nieśmiertelny Pan przybiera postać śmiertelnego człowieka, aby tego ostatniego nieśmiertelnością obdarzyć. Tu początek tych antytez, w które obfituje znana kolenda: „Bóg się rodzi, moc truchleje". Nacisk położony jest w tej antyfonie na dwie wyraźnie odrębne natury w Chrystusie, oraz na pośrednictwo Marji, która jest matką Boga-Człowieka. W tej antyfonie (i następnych) Marja nazwana jest „dziewicą". Tylko w 3-ciej jest jeszcze inna nazwa Marji: „Boża Rodzicielka". To wskazuje wyraźnie na greckie pochodzenie tych utworów. Można jednak spierać się o greckie pochodzenie tej antyfony, w której mamy zwrot czysto augustyński: *admirabile commercium.* Św. Augustyn bowiem tam nazwał dzieło zbawcze Chrystusa. Podobne nazwy mamy także we mszale rzym. (*sacrosancta commercia,* sekreta 1-szej mszy Boż. Narodzenia i Postcommunio w czwartek wielkanocny; *sancta commercia,* sekreta środy po 2-giej niedz. Postu). Święta zamiana, Bóg bierze naszą naturę, w zamian daje nam swoją.

1. Quando natus es ineffabiliter ex Virgine, tunc impletae sunt Scripturae: sicut pluvia in vellus descendisti, ut salvum faceres genus humanum: te laudamus Deus noster.	Kiedyś się narodził w niewymowny sposób z Dziewicy, wypełniły się Pisma. Zstąpiłeś jako rosa na runo, aby zbawić rodzaj ludzki! Ciebie chwalimy, Boże nasz.

Dziwna i niewypowiedziana tajemnica, że Syn Boży z dziewicy się narodził. Cudownie, jak niegdyś rosa na runo Gedeona, zstąpił na ziemię Zbawiciel. Antyfona ta nawiązuje również do przepowiedni w mesjańskim psalmie (71, 6) zawartej: „Descendet sicut pluvia in vellus". Co było figurą i przedobrażeniem w runie Gedeona, to się teraz ziściło. Opowiadanie Księgi Sędziów o cudownem zdarzeniu z rosą i runem Gedeona, odnoszą Ojcowie do macierzyństwa Bożego N. M. P., bo na Niej pierwszej spoczęła łaska zbawcza; Ona jest owem „runem Gedeona".

3. Rubum quem viderat Moyses incombustum, conservatam agnovimus tuam laudabilem virginitatem: Dei Genitrix intercede pro nobis.	W krzaku, który widział Mojżesz, że płonął, a nie spalił się widzimy obraz chwalebnego dziewictwa Twego: Boża Rodzicielko, wstawiaj się za nami.

I ta antyfona podkreśla nienaruszone dziewictwo Marji. W tem zaś cudownem zdarzeniu widzi Kościół spełnienie się

proroczego obrazu z krzakiem gorejącym[1]. Krzak gorejący ma oznaczać nietylko nienaruszalność dziewictwa Marji przez narodzenie się z niej Syna Bożego, ale wskazuje dalej jeszcze, bo na naszą naturę ludzką, w której tenże Syn Boży ukrył swe bóstwo. Na tej cudownej zamianie ani Boska natura nie poniosła uszczerbku, ani ludzka nie doznała porażenia. Krzak gorejący widziany przez Mojżesza, jest powszechnie symbolem dziewictwa Marji, która porodziła Światłość — Syna Bożego, a nie przestała być dziewicą, choć matką została.

4. Germinavit radix Jesse: orta est stella ex Jacob: Virgo peperit Salvatorem: te laudamus Deus noster.	Wyrosła rożdżka (z korzenia) Jessego: zeszła gwiazda z Jakóba: Dziewica porodziła nam Zbawiciela: chwalimy Cię, Boże nasz.

Czwarta antyfona przywodzi na pamięć spełnienie się kilku przepowiedni St. Testamentu. Przypomnijmy sobie obraz często w brewjarzu umieszczany[2], a przedstawiający śpiącego Jessego (ojca Dawida). Oto z jego serca wyrasta drzewo, na którego gałęziach siedzą królowie judzcy, zaś na samym szczycie Marja z Dzieciątkiem Jezus. Jest to obrazowe przedstawienie przepowiedni Izajasza[3] „I wyjdzie różdżka z korzenia Jessego, a kwiat z korzenia jego wyrośnie". Ową różdżką — gałązką jest Marja, a Chrystus — kwiatem. Drugie proroctwo, co się spełniło, to przepowiednia wieszczka Balaama o wejściu gwiazdy. „Wznijdzie gwiazda z Jakóba, i wzniesie się berło z Izraela"[4]. O zejściu gwiazdy późniejsi prorocy jeszcze więcej powiedzieli, głównie prorok Izajasz[5]. Ale antyfona kładzie nacisk na fakt, że przy narodzeniu Chrystusa z dziewicy, spełniły się wszystkie przepowiednie.

5. Ecce Maria genuit nobis Salvatorem, quem Joannes videns exclamavit dicens: Ecce Agnus Dei, ecce qui tollit peccata mundi.	Oto Marja porodziła nam Zbawiciela, którego Jan widząc, zawołał: Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata.

Boskie macierzyństwo Marji, z którego płyną wszystkie jej przywileje i łaski, to zdaje się być główną nutą antyfony. Lecz i tu — analogicznie do poprzednich — spełnienie się rzeczonego proroctwa odgrywa główną rolę. Baranek Boży — Chrystus, to

---

[1] Por. Ex. 3, 2.
[2] Pars hiemalis, czasem przy 25 marca, 8 września, wzgl. 8 grudnia.
[3] Iz. 11, 1.
[4] Num. 24, 17; por. 2 Król. 8, 2 i Mat. 2, 2.
[5] Iz. 60 rozdz. (Surge, illuminare Jerusalem).

urzeczywistnienie i spełnienie tego, co wyobrażał i zapowiadał żydowski baranek wielkanocny, a jeszcze więcej tego, co przepowiedział Izajasz: „Ześlij, Panie, baranka panującego ziemi" [6], albo drugie proroctwo o baranku: „a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich" [7].

Antyfona do *Benedictus:*

6. Mirabile mysterium declaratur hodie, innovantur naturae, Deus homo factus est: id quod fuit permansit, et quod non erat assumpsit; non commixtionem passus neque divisionem.	Dziwna tajemnica jest dziś ogłoszona: natury się odnawiają; Bóg staje się człowiekiem: zostaje tem, czem był, a przybiera na siebie to, czem nie był, nie doznając przytem żadnego podziału czy zmieszania natur.

Antyfona ściśle dogmatyczna, jeżeli chodzi o osobę Jezusa Chrystusa, który stał się człowiekiem, nie opuszczając nieba, przyjął na siebie naturę ludzką, ludzkie ciało i duszę. W Chrystusie mamy jedną osobę Boską, a dwie natury: boską i ludzką: niepomieszane ani niepodzielone, jak to wyjaśniały sobory: w Efezie (431) i Chalcedonie (454).

Antyfona do *Magnificat* w II-gich Nieszporach:

7. Magnum hereditatis mysterium: templum Dei factus est uterus nescientis virum: non est pollutus ex ea carnem assumens: omnes gentes venient dicentes: Gloria, tibi, Domine.	O wielka tajemnico dziedzictwa (naszego), świątynią Boga stał się żywot Dziewicy: nie doznał zmazy biorąc z Niej ciało. — Wszystkie narody przyjdą, wołając: Cbwała Ci, Panie.

Przedtem mieliśmy *mirabile mysterium*, teraz zaś magnum *hereditatis mysterium*. Marja znów jest główną postacią, i na pierwszy plan wysunięto jej wybranie i wyszczególnienie ze względu na macierzyństwo Boże. Ale ciekawsze jest to, że w tej antyfonie mamy wyraźną wzmiankę o Niepokalanem Poczęciu w słowach: *non est pollutus ex ea carnem assumens.*

Jak te pienia z Grecji dostały się do rzymskiej liturgji, nie wiemy. Dlaczego na 1-go stycznia? No to trzebaby zbadać dzieje formularzy mszalnych na ten dzień, oraz dzieje dwu bazylik w Rzymie [8].

Jak widać, nie są to antyfony rzymskiego pochodzenia, bo już sam układ, długość i pewne podobieństwo do responsorjów zdradza ich ojczyznę — grecki Wschód. Jedna z nich (6-ta, do Benedictus) jest dosłownem tłumaczeniem greckiego troparu

---

[6] Iz. 16, 1; por. 2-a ant. feria III ante Vigil. Nativitatis.

[7] Iz. 53, 7.

[8] Por. pracę ks. J. David'a S. Marie Antique. Étude liturgique et hagiographique. Rome 1911.

Παράδοξον μυστήριον, śpiewanego u Greków w dniu 26 grudnia. Inne antyfony nie mają drukowanych oryginałów, lecz zapewne są w rękopisach. Niewiadomo jednak czy pochodzą od jednego autora, czy na jedno święto były przeznaczone. Mimo to wszystkie — z wyjątkiem tej na *Benedictus* — odnoszą się do Dziewicy Marji, i podkreślają Jej boskie macierzyństwo przy równoczesnem dziewictwie nienaruszonem. Bo wielkość i świętość Marji nie polega na tem tylko, że jest dziewicą, lecz, że jest Matką Boga i że dała światu Zbawiciela, zostawszy przytem dziewicą. Na boskie macierzyństwo Marji nie zwracają jednak uwagi nowsi pisarze ascetyczni. My na Zachodzie przywykliśmy nazywać matkę Chrystusa Najśw. Marją Panną: *Beata Maria Virgo*, tak ją też mianuje brewjarz i mszał rzymski. Grecy jednak są konsekwentniejsi, widzą rzecz głębiej, i nazywają Marję „Bogarodzicą" — „Theotokos", bo to jest owocem i spuścizną drogą po dogmatycznych walkach, jakie się rozegrały na Wschodzie przed 15 wiekami.

Nasze antyfony są odpowiedzią na herezję Eutychesa, są refrenem soboru w Chalcedonie (10 paźdz. 451), bo tak dobitnie zaznaczają dwie natury w Chrystusie, dwie natury całkowite, odrębne, istniejące w jednej osobie boskiej Syna Bożego. Lecz w większej mierze są żywą obroną dogmatu efeskiego (z 431) o boskiem macierzyństwie Marji przeciw Nestorjuszowi. Z Nestorjuszem próbował walczyć Eutyches, i popadł w drugą ostateczność, że zaprzeczył istnienia dwu natur w Chrystusie.

Antyfona do *Benedictus* jest skierowana przeciw monofizytom. Ciekawa jest również 1-sza antyfona o *admirabile commercium*, wskazuje bowiem na pewną cechę teologji greckiej. Mianowicie wielu teologów uważało sam fakt Wcielenia za „fizyczne odkupienie", przeciwstawiając je „odkupieniu zadośćczyniącemu", innemi słowy, niektórzy teologowie greccy sądzili, że Chrystus w pewien sposób już samem Wcieleniem zbawił ludzi, tak, że ofiarę na Kalwarji usuwali na dalszy plan. Wszystkie antyfony oddają cześć Marji jako Dziewicy i Bogarodzicy, nawiązują do starozakonnych figur mesjańskich. Trudno tu przeprowadzać dalsze dowody oraz snuć rozważania nad treścią tak głęboką i różnorodną tych antyfon. Przyznać trzeba, że są one jako snopy kwiatów i ziół, złożone u stóp Bogarodzicy.

RUCH LITURGICZNY A ŁACINA.

III. *(Dokończenie).*

Jak należy postępować w tych okolicznościach? Jakie jest wobec nich zadanie akcji liturgicznej? Czy wszytko ma iść dalej po staremu? Nie, stanowczo nie! *Ruch liturgiczny,* przeciwnie, *ma stanąć w obronie łaciny* i szerzyć ją wszelkiemi sposobami. Może to wygląda na utopję? A jednak przyjrzyjmy się bliżej sprawie, a przekonamy się, że tak jest.

1. W poprzednich rozważaniach próbowaliśmy rozwiązać problem ten na rzecz języka ludowego. Niektórzy próbują kompromisu i mówią: wykluczenie języka łacińskiego z liturgji jest nie do pomyślenia; należy przeto wprowadzić coś pośredniego, liturgję „półnapół". Lecz na to zgodzić się nie można; jeżeli bowiem język Kościoła i język wiernych niezgodne są ze sobą, należy je pogodzić; ale nie w ten sposób, aby liturgję uczynić dwujęzyczną, — lecz wiernych dwujęzycznymi.

W. Moock [12] mówi, że problem dwujęzyczności sięga czasów wieży Babel; już w pierwszych początkach kultury istniały dwa języki: macierzysty i ojczysty, cz. język potoczny i język kulturalny. Najnowsze badania językowe u Pigmejów na Malace, u Negrytów na Filipinach i u karłów w Afryce środkowej, potwierdziły tę hipotezę: „Stwierdzamy fakt, że te biedne karły, będące w pogardzie u białych, doszły do całkowitego rozwiązania kwestji dwujęzyczności, i to bez przymusu szkolnego, bez akademij pedagogicznych i bez ministerjum oświaty i wyznań religijnych. Znajdujemy również u ludów starożytnego Wschodu — Semitów, Babilończyków, a później u Syryjczyków i Hebrajczyków — system dwujęzyczności. W państwie rzymskiem mamy grekę i łacinę. W społeczeństwach germańskich z epoki wędrówek narodów można stwierdzić ten sam fakt" [13]. Kościół popierał ten stan rzeczy i do XIV wieku łacina pozostała równo uprawniona obok rozmaitych języków narodowych. Wtedy to nastał fatalny rozłam. Trzeba jednak dodać dla prawdy, że łacina nie zniknęła wtedy całkowicie z użycia;

---

[12] Abendland, Sprache und Liturgie w „Theologie und Glaube", 23 (1931), 596—606.

[13] Por. O. Richard Beron OSB. w Bened. Monatschrift 14 (1932) 109—112 i Bäumker, Das kath. deutsche Kirchenlied, III, 15.

długo jeszcze pozostała językiem urzędowym, a świetność jej dawna utrzymała się prawie że do naszych czasów. Historja uczy nas zatem, że idea języka wszechświatowego nie jest utopją i, że język łaciński był niegdyś takim językiem międzynarodowym. Pójdźmy o krok dalej: dwujęzyczność jest w historji nie wyjątkiem, lecz regułą. To my żyjemy w anormalnych, nienaturalnych warunkach, które należałoby usunąć. To, co możliwe dla środkowo-afrykańskiego, dzikiego szczepu pigmejów, nie powinno być zbyt trudne dla mieszkańców zachodniej Europy, cierpiącej na hypertrofję pedagogiczną.

I rzeczywiście: usunięcie łaciny i chorału gregorjańskiego nie poszło u ludu bez oporu. P. Grzegorz Schwake O. S. B. pisze o tem w swej książce: „Lud uczy się chorału gregorjańskiego": Historja stwierdza niezbicie, że w epoce t. zw. „Oświecenia" i józefinizmu, wydarto ludowi przemocą śpiew liturgiczny". Podobnie działo się na synodzie w Pistoji, o którym słynny historyk L. Pastor tak pisze: „W Pistoji doprowadziło odprawianie Mszy św. w języku włoskim do wybuchów prawdziwie toskańskiego humoru... Przyszło wreszcie do buntu i spalono nowe włoskie mszały i brewjarze"[14]. Tak się wyładował zdrowy zmysł ludowy. Znany ewangelicki pastor Lortzing pisze: „Odpowiada to zdrowemu poczuciu człowieka, aby kult religijny wyodrębnić osobnym, uświęconym językiem, nie sprofanowanym używaniem go w życiu codziennem; odczuwa on potrzebę wyrażenia świętości tego kultu przez odrębną mowę. Język kościelny jest walnym środkiem wychowawczym, wdrażającym lud do czci należnej temu, co święte. Dlatego Kościół zrezygnować z niego nie może"[15]. Język liturgiczny należy przeto do „mysterium" naszej liturgji. K. Rudolf powiedział na zjeździe duchowieństwa w Wiedniu 1924 roku: „Lud pojmuje lepiej, niż nam się zdaje, że święte tajemnice, które się dokonywują we Mszy św. mają w łacińskim obrzędowym języku swą odpowiednią tajemniczą szatę".

Rozwój historyczny języków podaje nam jeszcze inny ważny powód do poparcia łaciny w nabożeństwie: otóż prawie wszystkie dzisiejsze europejskie języki są mniej lub więcej

---

[14] „Geschichte der Päpste" XVI, 106.
[15] W dziełku „Der katholische Gottesdienst", str. 85.

zależne od łaciny i z nią spokrewnione. To jest naturalnie ogromnem ułatwieniem, np.: w słownictwie lub w składni.

Dodajmy jeszcze, że język łaciński jest niesłychanie logiczny i stosunkowo nietrudny: jest to cecha języków kwalifikujących się do użytku międzynarodowego [16].

2. Przystępując do *praktycznego rozwiązania* tego zagadnienia, rzecz jasna, że nie da się ono z dnia na dzień przeprowadzić. Przewódcy ruchu liturgicznego są oddawna przeświadczeni, że jednym z głównych postulatów przyszłości jest wychowanie czy wyszkolenie liturgiczne młodzieży. Kwestja ta musi zatem być rozwiązana już w szkole, i to w szkole powszechnej, na lekcjach religji. Podstawowe wiadomości można tam zdobyć bez wielkich trudności, jak to wykazała na podstawie doświadczeń praktycznych westfalska katechetka p. Gertruda Trenzen [17]. Wiele nie trzeba: główny cel byłby, aby każdy z pomocą tłumaczenia, wydrukowanego obok tekstu liturgicznego, mógł rozumieć łaciński formularz Mszy niedzielnej. Dalszym krokiem byłoby zrozumienie psalmów nieszpornych i Komplety. Toby wystarczało w zupełności...

Bierzmy przykład od Żydów. U nich nietylko chłopcy, lecz i dziewczęta uczą się pilnie hebrajskiego w żydowskiej szkole ludowej. Kto z nas uczył się tego języka, ten wie, o ile on jest trudniejszy od naszej łaciny.

Obok walnego środka nauki szkolnej, wymienić należy i drugi: gorliwe zajęcie się wiernymi przez ich kapłanów. Ten sposób okaże się szczególnie owocnym w obecnej fazie przejściowej. Dużo dziś (nie u nas, lecz zagranicą) podręczników różnego rodzaju do szybkiego nauczenia się liturgicznej łaciny; niejeden gorliwy proboszcz doczekał się w ten sposób głębokiej radości dla swego kapłańskiego serca. Jeden z nich donosi nam, że z grupą dorosłych ochotników do „kursu liturgicznej łaciny" doszedł w kilka miesięcy do tego rezultatu, iż każdy z nich umiał przetłumaczyć sprawnie na wyrywki pierwsze lepsze zdanie z „Gloria, Credo, Pater noster lub Prefacji".

Naturalnie, w krajach romańskich, jest to o wiele łatwiej-

---

[16] Por. Dr. Lohmann, Latein als Weltsprache, (Köln. Volkszeitung z 22. I. 1933).

[17] Katechetische Blätter 1931, Nr. 32: „Latein in der Volksschule".

sze, niż u nas[18]. W Szkocji np. lud zawsze jeszcze śpiewa łacińskie nieszpory niedzielne. Młodzież robotnicza katolicka w Belgji (les Jocistes = Jeunesse ouvrière catholique) śpiewa po gregorjańsku według płyt solesmeńskich — a każdy z nich marzy, aby być rekordowym lotnikiem. (To jest dzisiejsza, katolicka młodzież!). W sierpniu 1931 roku pielgrzymka francuska, złożona z 80-ciu Compagnons de St. François udała się do Trewiru na grób św. Apostoła Macieja; spotkawszy się tam z pielgrzymką niemiecką, zaśpiewali razem, zgodnie, w jednym języku i na jedną nutę I-sze Credo gregorjańskie. Czyż nie można powiedzieć z Psalmistą: *„Congrega nos de nationibus, ut confiteamur nomini sancto tuo?“* [19].

W związku z omawianą tu sprawą powiedzmy słów kilka o ruchu, który dąży częściowo do tych samych celów, co i akcja liturgiczna. Mamy na myśli usiłowania, zmierzające do tego, aby z łaciny zrobić język stosunków wszechświatowych we wszystkich dziedzinach — począwszy od handlu międzynarodowego, a skończywszy na dyplomacji. Jest to naturalna reakcja przeciw absurdalnym stosunkom, wytworzonym kilka wieków temu, przez pozbawienie ludzkości środka międzynarodowego porozumienia. Wprawdzie „wymyślono“ od tego czasu około 45 takich sztucznych języków, — lecz nie mają one żadnych widoków utrzymania się; ale środowiska naukowe, gdzie łacina się najbardziej utrzymała, dążą do przywrócenia jej dawnego znaczenia międzynarodowego, szczególnie od mowy radjowej Ojca św. w 1930 r., do całego świata skierowanej. Niedawno w Polsce, i we Włoszech utworzyły się stowarzyszenia popierania łaciny[20]. W Kolonji istnieje instytucja dla nauki łaciny pod nazwą: *Liturgia latina,* powstała z kursów, urządzonych przez proboszcza parafji 12-tu Apostołów; w Monachjum istnieje od 1932 r. stowarzyszenie *Societas latina,* wydające czasopismo pod tym samym tytułem. Pół-oficjalny dziennik watykański *„Osservatore romano“* zamieszczał kilka-

---

[18] Ale i u nas nie jest niemożliwe: trzeba tylko chcieć. W Niżniowie (Małopolska Wschodnia), dziewczęta wiejskie, nauczyły się Mszy XI (Orbis factor) i śpiewają ją co niedziela, poprawnie, ze zrozumieniem słów i z niebywałym zapałem. (Przyp. tłumaczki).

[19] Ps. 105, 47.

[20] W Warszawie inicjatorem i prezesem jest prof. Tadeusz Zieliński.

krotnie artykuły o łacinie, jako języku porozumienia wszechświatowego, a watykański *„Nuntius radiophonicus“* redagowany jest po łacinie. Ruch ten, bądźcobądź, może tylko służyć akcji liturgicznej.

3. Z tego, co wyżej powiedziano, wynika, że jednojęzykowe zagadnienie liturgiczne jest tylko częścią wielkiego dążenia do jedności, która daje się ogólnie zauważyć. Egoizm ma ustąpić poczuciu solidarności, rozdrobnienie — zjednoczeniu; wrogowie mają się stać braćmi, a osobnik zlać się ze społecznością. Katolickie zaś braterstwo jest w najgłębszej swej istocie i w najświętszej swej działalności oparte na ofierze: Ofiara dla Boga i ofiara dla współbraci: To jest również pierwszem i fundamentalnem założeniem ruchu liturgicznego; (kończymy, jakeśmy zaczęli): przywróceniem żywego współudziału wiernych w ofierze; współudział ten wytwarza braterstwo. Ktoby twierdził, że Boga ma za Ojca, a bliźnich nie uważał za braci, ten byłby kłamcą. Stosunek dziecięcy do Boga ma za konieczny odpowiednik stosunek bratni do ludzi. Na tem polega jednocząca siła liturgji. Opierając się na tem, dąży się przez liturgję do pozyskania Kościoła katolickiego. Prostestancki „Hochkirchler" przez liturgję zbliża się coraz bardziej do katolicyzmu. Liturgja łączy! Dlatego to ruch liturgiczny spełnia — pomijając wszystko inne — prawdziwie historyczną misję, prowadząc wiernych do Matki — Kościoła, aby w bratnim uścisku zawołali w radosnem uniesieniu w swym liturgicznym, macierzystym języku: *„Ecce quam bonum et quam iucundum habitare fratres in unum“* [21].

Budapeszt. *L. G. Neumann.*

X. J. Minichthaler.

STOPNIOWE WPROWADZANIE DZIECI DO POBOŻNEGO UDZIAŁU WE MSZY ŚW.

Trzeciem zadaniem katechety odnośnie do Mszy św. (u najmłodszych) jest pobudzenie dziecięcej fantazji. Dzieci są twórcami, poetami. Wyobraźnia ich potrafi przyozdobić to, co widziały, przepysznemi obrazami i z tego odtworzyć sobie świat

---

[21] Ps. 132, 1.

nadzmysłowy. Katecheta zatem winien się starać, żeby fantazja dzieci miała co robić — by sobie wytwarzała wzniosłe wyobrażenia. Tu pomocą mógłby być ołtarz barokowy, z całą czeredą aniołów na nim poumieszczanych. Katecheta musi się stać dzieckiem z dziećmi, aby jeden anioł po drugim, w sposób dziecinny przemawiał. Dzieci już to wiedzą: „Na ołtarzu jest Dzieciątko Jezus; my Go nie widzimy, ale aniołki Go widzą i cieszą się Nim"... Wtedy dzieci już mają klucz, aby wszystkie Zastępy aniołów napełnić swojem życiem. Patrzą: tu para pucułowatych aniołków wygląda z pod chmury, jakby chciały zobaczyć Dzieciątko Jezus na ołtarzu; tam drugi mały aniołek chce się „bawić w chowanego": Patrz, patrz Jezuniu, czy mnie widzisz". A jak się śmieją z radości nad Dzieciątkiem! — To znowu inny anioł z nieba spada głową na dół, nie może się doczekać, żeby być jak najprędzej przy Dzieciątku Jezus. Tamten przyciska rączki do piersi; serce mało mu nie pęknie z wielkiej miłości do Dzieciątka. Jeszcze któryś patrzy na swego sąsiada i robi tak: (pokazuje się dzieciom gest podziwu) co on mówi: „Biedne Dzieciątko, będziesz musiało kiedyś umrzeć na Krzyżu". — Tak wyobraźnia wprowadziła dzieci w świat, w którym z ochotą i miłością przebywają. I zawsze z radością do ołtarza się zwracają, bo mają tam na co patrzeć, o czem myśleć, i swą poezją tworzyć, — i tym sposobem odpędzić znudzenie, które jest śmiercią dla dziecięcej pobożności w czasie Mszy św. Może mi kto powie: „Ależ to nie jest żadne nabożeństwo!". — Prawda, to nie jest nabożeństwo, jakiego się wymaga od dojrzałego człowieka. *Ale jest to nabożeńtwo najwłaściwsze duszy małego dziecka* — to wstęp do obudzenia pobożności, która jeszcze czas jakiś będzie dziecinna. Łatwo jest czynności aniołków przystosować do dzieci — co na aniołach i co im z tych obrazów utkwiło w sercu, to teraz dziecinną mową powinno być oddane: „Aniołki cieszą się Dzieciątkiem Jezus na ołtarzu. One się też cieszą wami, żeście tu przyszli"... Jeden aniołek pokazuje tu, jakby chciał powiedzieć: „Patrz Jezu, kochane dzieci są tu także". Naturalnie, dzieci i aniołki to jedno — one pewnie tak kochają Dzieciątko Jezus, jak aniołki. O! jak kochane Dzieciątko się cieszy! gdy patrzy do góry, to widzi aniołków, a jak spojrzy na dół, to widzi dzieci: jedni i drudzy Go kochają. Więc mówcie do Dzieciątka Jezus: „Jezu, ja Ciebie kocham. Chciałbym Cię widzieć, tak,

jak Aniołki Ciebie widzą! Wiem, że jestem niegrzecznem dzieckiem, ale Jezu, Ty mi dopomożesz, żebym się poprawił: to wtedy weźmiesz mnie do Aniołów i będę mógł Ciebie oglądać. Już teraz cieszę się na to: Ty, moje śliczne Dzieciątko Jezus!" Gdyby, ani na ołtarzu, ani wokoło, nie było nic takiego, coby do pobożności podniecało wyobraźnię dzieci: to trzeba ten brak zastąpić żywem i obrazowem opowiadaniem w szkole.

Bardzo pożądanem byłoby, aby w szkole był obraz ścienny, przedstawiający ołtarz, otoczony wieńcem Aniołów. Katecheta objaśniając ten obraz, mógłby tak zacząć: „Ponieważ Dzieciątko Jezus jest rzeczywiście na ołtarzu w kościele, Ojciec niebieski zsyła tam wielu Aniołów. Wy ich nie widzicie, ale abyście wiedzieli, co oni robią, malarz ich tutaj odmalował.

O jeden krok posuwamy się w objaśnieniu tej Tajemnicy na Boże Narodzenie. Już dzieci wiedzą o grzechu i o karze zań — o obietnicy Zbawiciela, o nieskończonej miłości i miłosierdziu Ojca Niebieskiego, że zesłał swego Jednorodzonego Syna, aby uwolnił ludzi od winy i kary wiecznej. — Teraz możemy Mszę św. wprowadzić w życie dzieci, jako mającą związek z tą religijną prawdą. (Szkicuję tu główne myśli): — Ojciec niebieski zesłał Dzieciątko Jezus na świat. Marja i Józef i pobożni pastuszkowie tak się tem cieszyli! Ach, gdybyśmy byli w Betleem wtedy! — Bylibyśmy bardzo nieszczęśliwi, gdybyśmy nie mieli tego Dzieciątka. Dzięki Bogu! Mamy Pana Jezusa! Ojciec niebieski codziennie wysyła Go z nieba! Nie potrzebujemy iść aż do Betleem; zstępuje On w kościele na ołtarz. — A co Dzieciątko Jezus robi na ołtarzu? Ono patrzy w górę, na Ojca Niebieskiego, i modli się: „Ojcze Niebieski, nie gniewaj się na niedobrych ludzi. Oni dużo grzechów popełnili; jeśli im nie przebaczysz, pójdą do piekła. Biedni ludzie, chcę im dopomóc, a Tobie sprawić radość, żebyś nie tak smutno musiał spoglądać na ziemię. Ojcze Niebieski, popatrz do mojego serca — prawda, ono jest piękne i święte. Niema w niem ani jednego grzechu, tylko sama miłość. Jeśli chcesz, to ja Ci je daruję, żebyś się niem ucieszył i ludziom przebaczył". — Tak prosi Dzieciątko Jezus, a Bóg Ojciec spogląda z miłością na to Dzieciątko i mówi: „Kochany mój Synu, w Tobie mam upodobanie i z miłości dla Ciebie chcę ludziom grzechy przebaczyć i im dopomóc, żeby się poprawili i mogli do Mnie, do nieba przyjść". — Już nieraz byliście przytem

obecni, jak Dzieciątko Jezus schodziło na ołtarz. To się dokonuje przy Mszy św. (Teraz to wszystko z dziećmi powtórzyć). Ludzie schodzą się do Kościoła, przedewszystkiem w niedzielę: modlą się i śpiewają. Nagle daje się słyszeć dzwonek przy ołtarzu i robi się cicho w kościele. Teraz zstępuje Pan Jezus z nieba. — Ksiądz podnosi Go do góry, żeby wszyscy ludzie Pana Jezusa widzieli.Oni patrzą na Niego, żegnają się i mówią: „Jezu dla Ciebie żyję itd." (Znowu to z dziećmi powtórzyć). — Można już teraz wspomnieć o Komunji św.: „Co robi ksiądz proboszcz z Dzieciątkiem Jezus? — Najprzód kładzie je na ołtarz, patrzy się na Nie pobożnie i modli się z Niem. A Dzieciątko Jezus patrzy na księdza z miłością i mówi: „Daruj mi Twoje serce, abym mógł w niem leżeć, jak w żłóbeczku". Wtedy ksiądz mówi: „Ale kochane Dzieciątko Jezus, ja nie zasługuję na to, żebyś przychodziło do mnie, ale ponieważ Ty tego chcesz, to ja to uczynię". — I bierze Dzieciątko Jezus, kładzie w swoje usta, a Pan Jezus wchodzi do jego serca, jak do żłóbka. — I innym ludziom wolno także Dzieciątko Jezus przyjmować do serca. — Wtedy ci, co tego pragną, klękają koło ołtarza, a ksiądz proboszcz wkłada Dzieciątko Jezus do ich ust — a oni noszą Je w sercu swojem i są bardzo szczęśliwi.

Dzieci, cieszcie się, bo wkrótce i do was przyjdzie. Dzieciątko Jezus. Czuwajcie nad sobą, bądźcie grzeczne. Ile razy widzicie w kościele, że ksiądz przyjmuje do serca Dzieciątko Jezus, mówcie:

O Jezu przyjdź, o przyjdź już do mnie,
Maleńkie Dziecię — wielki Boże!
Serce me małe, — Lecz Twoje całe;
Prócz Ciebie nikt doń wejść nie może[1].

[1] Dla uprzystępnienia tego młodszym dzieciom, możnaby im pokazać lub podarować obrazek M. Spötla (Ars sacra 2877). Przeciwko temu przedstawieniu rzeczy podniesiono zarzut, że przez to budzi się w dzieciach fałszywe wyobrażenie, które potem trudno wyrugować, ponieważ pierwsze ich wrażenie są najtrwalsze: Chrystus bowiem obecny jest w Najśw. Sakramencie w swem uwielbionem człowieczeństwie w pełni wieku męskiego, a nie jako dziecię. Na to możnaby odpowiedzieć, że niejednemu Świętemu ukazywał się Zbawiciel w wiarogodnych widzeniach pod postacią Dziecięcia. Zapewne tak się dzieje, że Chrystus w swoich zjawieniach stosuje się do duchowego nastawienia widzącego, nie dając przez to żadnej ściśle dogmatycznej nauki. — Czemuż nie zastosować tej „akomodacji" do dzieci

Święto Trzech Króli podaje dobrą sposobność do rozwinięcia zasadniczych rysów Mszy świętej: miłosnego oddania się w modlitwie i ofierze: — „Święci Trzej Królowie przybyli z tak daleka do Dzieciątka Jezus; wy macie Go tak blisko! Prawda, że chętnie do Niego przychodzicie? Święci Trzej Królowie ofiarowali złoto, kadzidło i mirrę. Złoto błyszczy, kadzidło pachnie. Jeżeli Pana Jezusa bardzo kochacie i pobożnie się modlicie, to serduszko wasze błyszczy jak złoto, i pachnie jak najprzedniejsze kadzidło. To ofiarujcie Jezusowi, a On was pobłogosławi.

Święci Trzej Królowie ofiarowali i mirrę. Mirra jest bardzo gorzka, ale też pięknie pachnie. Wy mirry nie macie, ale czasami zdarzy się, że się przyłączy i gorycz, gdy idziecie do Pana Jezusa. Może cię główka trochę boli, albo ząb, — o! to bywa gorzkie! I klęczenie nieraz przykre, i rączki trzymać ładnie złożone także niełatwe. A do tego zimą w kościele zimno dokucza. Wtedy pobożne dziecko mówi: „Jezu Dziecino, to dla Ciebie". — I Pan Jezus się tem tak ucieszy, jak mirrą Trzech Króli".

Zewnętrzne uszanowanie przy Ofierze Mszy świętej da się również wzorować na przykładzie Trzech Króli: upadli na kolana — ładnie klęczeć! — Spoglądali na Dzieciątko: patrzeć pilnie na ołtarz! — Oddali Mu cześć boską: pięknie rączki złożyć.

Pojęcie Ofiary we Mszy świętej, które na Boże Narodzenie zlekka tylko mogło być znaznaczone, rozjaśnia się dzieciom przy opowiadaniu ewangelicznej sceny *Ofiarowania w świątyni*. Z tego powodu byłbym za tem, aby ten ustęp był przerabiany już w pierwszym roku nauczania. Tu widzimy po raz pierwszy Dziecię Jezus w ręku kapłana, który je podnosi do nieba. Jak łatwe byłoby tu porównanie z Podniesieniem we Mszy świętej! Jak Mey w swoich katechezach pięknie przedstawia, Boże Dziecię ofiaruje się samo Bogu Ojcu w sercu swojem, za tej pierwszej bytności w świątyni. Paralela: tak samo czyni Pan Jezus we Mszy świętej. — Ojciec Niebieski oddaje z powrotem

---

będących na I-szym stopniu rozwoju? Nie lękam się wcale, aby późniejsze życie wiary tych dzieci miało przez to ucierpieć. Zbyt antropomorfistyczne wyobrażenia o Bogu, zwykłe u małych dziatek, prostują się same przez się w dojrzalszym wieku, bez szkody dla przekonań religijnych.

Syna swego Najśw. Pannie — a we Mszy św. oddaje nam Jezusa przez ręce kapłana. W ofierze gołąbków zawiera się już aluzja do krwawej Ofiary Krzyżowej. Nie chcę przez to powiedzieć, że wszystkie te pojęcia należy już wytłumaczyć i najmłodszym dzieciom: to byłoby zbyt trudne; ale można obudzić w ich duszyczkach przeczucie wielkich tajemnic, zawartych we Mszy świętej, — jakby przedświt zbliżającego się dnia.

W dalszym przebiegu Historji Świętej staje Jezus przed dziećmi jako Bóg Wszechmogący, który używa swej władzy tylko do czynienia dobrze. *Cud w Kanie Galilejskiej*, przygotowuje w ich umysłach pojęcie przeistoczenia w Konsekracji. Głównego jednak nacisku nietyle należy kłaść na samo przeistoczenie, jak raczej na pobudkę jego — na miłość, oraz na źródło jego — na wszechmoc. A to z tego powodu, aby usunąć wyobrażenie powstające u dzieci, że chodzi tu o baśń, albo że P. Jezus był czarodziejem.

Następuje *historja Męki Pańskiej*, z ciągłem wskazywaniem na „pro nobis", a jako uwieńczenie — ofiara Jezusowa w dwóch formach: w Wieczerniku i na Krzyżu. Dotychczasowy tok nauczania umożliwia, już przy pierwszem przerabianiu ostatniej Wieczerzy, pouczenie nietylko o Komunji św., lecz i o Ofierze Mszy św. Po wytłumaczeniu dzieciom, że mocą słów Konsekracji P. Jezus uobecnił się na stole w Wieczerniku, katecheta ciągnie dalej: „Co nasz Zbawiciel zrobił wtedy przy stole? — Wejrzał do Ojca swego Niebieskiego i powiedział Mu: „Ojcze mój, masz mnie teraz całego: oto moje ciało, oto moja krew, oto moja dusza, — wszystko to ofiaruję Tobie za tych biednych ludzi. Czynię to już dziś, gdyż jutro umrę, krew moją przeleję, ciało i duszę Ci oddam. Przyjmij łaskawie tę moją ofiarę". — O! jakże się ucieszył Ojciec Niebieski, że mu Syn jego ukochany tak świętą ofiarę przynosi! Więc powiedział: „Teraz ludziom przebaczę ich grzechy, i dam im wiele, wiele łask. Drogi mój Jezus wysłużył im to swoją ofiarą". I Aniołkowie się ucieszyli, że P. Jezus Ojcu swemu tak wielką chwałę odaje, i że Ojciec Niebieski, nie będzie się już gniewał na ludzi".

W związku z tem należałoby przedstawić i Komunję Apostołów. Wydaje mi się, że w naszem elementarnem nauczaniu religji zamało objaśniamy ostatnią Wieczerzę, jako Ofiarę

eucharystyczną, i w niedość jasnem świetle stawiamy ścisły związek pomiędzy ofiarą a uczestniczeniem w niej przez Komunję świętą. Stąd dzieci otrzymują wrażenie, iż głównym celem przeistoczenia chleba i wina w Wieczerniku, była właśnie Komunja Apostołów.

Wilhelm Pichler sądzi (w swych wzorowych zresztą „Katechezach dla niższego stopnia Szkoły Powszechnej"), że przedstawianie Najśw. Ofiary Mszy św. w głównem jej znaczeniu jest zbyt trudne w I-szym i II-gim roku nauczania; dlatego omawia tylko Komunję św., odkładając naukę o Mszy św. na rok III-ci. Ja zaś jestem zdania, że ta nauka, tak nieodzowna dla naszego życia religijnego, nie powinna być pominiętą w dwóch pierwszych latach szkolnych, nawet gdyby dzieciom nie była jeszcze wtedy zupełnie jasną.

Wogóle w naszem nauczaniu religji, Komunja św. występuje jako coś oderwanego, a ze Mszą św. o tyle tylko związanego, o ile przez konsekrację mszalną Jezus eucharystyczny nam jest dan; należałoby ją raczej przedstawić jako najdoskonalszy udział w ofierze, jako uwieńczenie Mszy św. i jej dokonanie. Za mało wrosło w serce ludu katolickiego to przeświadczenie, że: „Przystępuję przedewszystkiem do Komunji św. nie aby łaski otrzymywać, lecz aby wejść w najściślejszy związek z Chrystusem, we współżycie z Nim, aby się z Nim zjednoczyć i w jak najdoskonalszy sposób wraz z Nim współofiarować".

Oczywiście, stajemy w pewnej łączności duchowej z Chrystusem eucharystycznym przez samo pobożne łączenie się modlitwą z bezkrwawą Ofiarą Jego; lecz najdoskonalszem zjednoczeniem i najściślejszem współudziałem w tej Ofierze jest zawsze Komunja św. Nawet udzielona poza Mszą, łączy nas z Ofiarą Jezusową; np. Komunja chorych, choć w czasie i w przestrzeni oderwana od Mszy świętej, jest jednak rzeczowo najściślej z nią związana.

Czy jest możliwem, by dzieciom na I-szym stopniu nauczania wyjaśnić pojęcie pozornie tak abstrakcyjne?

Sądzę, że tak, i spróbuję to wykazać.

Opowiadam zatem dzieciom, jak Zbawiciel się ofiaruje Ojcu niebieskiemu przy ostatniej Wieczerzy i jak w Komunji św. wchodzi do serc Apostołów. Potem mówię: „Ojciec nie-

bieski zajrzał teraz do nich i zobaczył, jak najmilszy Syn Jego zamieszkał w tych duszach jakby w złotej monstrancji. I zaraz serca Apostołów wielce Mu się spodobały, bo w nich jaśniało Serce Jezusowe, — zupełnie jak gdyby serce Apostołów zrosło się było z Sercem P. Jezusa. I dlatego, wszystko, co robił Jezus, robili z Nim i Apostołowie: Jezus chwalił Ojca niebieskiego — Apostołowie z Nim; Jezus dziękował Ojcu — Apostołowie z Nim; Jezus prosił — Apostołowie z Nim. To sprawiła Komunja święta. A Ojciec Niebieski przyjął tę chwalbę, tę podziękę, tę prośbę Apostołów zupełnie tak, jakby od samego Jezusa.

Drogie dzieci! Sądzę, że w niedzielę chętnie idziecie na Mszę świętą. Tam chwalicie Ojca Niebieskiego, i dziękujecie Mu, i prosicie Go, i myślicie sobie: „Ja tak zrobię jak najdroższy Pan Jezus!". Ojciec Niebieski mile na to spogląda. Ale jak zaczniesz przystępować do Komunji św., wtedy Pan Jezus będzie w serduszku twojem, i wtedy modlić się będziecie oboje razem przy Mszy świętej, ty i On, i to najbardziej ucieszy Ojca waszego w niebiesiech!".

Zapewne cała głębia Tajemnicy nie jest przez to wyczerpana, ale wytkniętą jest droga, którą podążać powinny myśli i wyobrażenia dzieci, oraz ułatwione zrozumienie liturgiczne, mające dojrzeć na wyższym stopniu nauczania.

(C. d. n.)

LITURGJA W DUSZPASTERSTWIE.

W okresie odradzania się ducha liturgicznego wiele pisze się na tematy liturgiczne. I słusznie, ponieważ odrodzenie ducha liturgicznego jest świadectwem odradzania się życia katolickiego. W niniejszym artykule pragnę poruszyć jedną sprawę — liturgji w duszpasterstwie.

Spotykamy różne w tej dziedzinie poglądy. Jedni powiadają: co wy z tą liturgją i „liturgicznością" ciągle wyjeżdżacie, liturgja — to formy pewne, które, jeżeli nie będą miały ducha, czemś martwem pozostaną, taka np. msza recytowana, to vox, vox, mechaniczne odmawianie. A ducha tchnąć możemy przez kazania. A więc...

Ktoś inny powiedział mi: mam mszalik, pragnę się modlić społecznie, z kapłanem, lecz niestety nie mogę, ponieważ najpierw sama świątynia do tego mnie nie nastraja, a następnie sam celebrans, który sprawuje mszę św. tak, jakbyby obok siebie miał tłum niemych; wreszcie sam lud, który szepce paciorki w najlepszym razie, a często chodzi, zmienia miejsce, przepycha się i t. p. „Wysłuchałem" więc mszy św., aby uczynić zadość przykazaniu kościelnemu, ale nie modliłem się.

Czy tu niema gdzieś przesady? Dla wyrobienia sobie należytego poglądu weźmy pod analizę pewne fakty i pewne możliwości.

W niezmiernie przeważającej ilości faktów duszpasterstwo nasze liturgiczne wygląda tak: Przy kościele jest kapłan jeden lub więcej. Odprawiane są nabożeństwa. Najpierw msza św. Msza, jak zwykle, często cicha, w święta i niedziele śpiewana. Podczas mszy św. cichej pewne jednostki z gminy religijnej, pobożne niewiasty, odmawiają prywatnie modlitwy, nieraz bardzo wzniosłe, np. różaniec. Czasami śpiewa się pieśni. Mało kto wie, jaka to msza św., jaką myśl pragnie Kościół uwypuklić, którego Świętego czy Świętą w danym razie czci, o co się modli dla wiernych. A kapłan tymczasem odmawia pocichu formy liturgiczne, zawierające tyle boskiej mocy i siły.

„Dominus vobiscum" — Pan z wami", mówi kapłan do modlących się. W słowach tyle zawarło Objawienie i Kościół wielką treść, bo chce powiedzieć: Stoicie przed Panem, On jest tu przy was, w was, by was wysłuchiwać i łaską napełniać. Pan z wami. Kościół stwierdza fakt i jednocześnie życzy, aby Pan był z wiernymi. Lecz zainteresowani nie słyszą tego, nie rozumieją, a myśl ich, jako niezaprawiona do ciągłego przebywania z duchem, ucieka do warsztatu, do gospodarstwa, do domu, a usta tymczasem szepcą: *Zdrowaś Marja...* Wielkie wezwanie Kościoła przepadło bezpowrotnie.

Wkrótce wypowie kapłan wielką modlitwę pochwalną „Gloria in excelsis Deo". Wielki to, z pierwszych wieków pochodzący hymn pochwalny na cześć Trójcy św. Kapłan odmówił, a wierni? Mieli dziękować Bogu, czy to uczynili? Nawet nie zwrócili uwagi. Nastąpiła kolekta, wielka, społeczna prośba zgromadzonego ludu. Lud w niej znowu udziału nie brał.

Sursum corda! zdolne samobójcę na skraju rozpaczy powrócić do życia bożego, i ono przeszło bez echa, bo wierni zajęci byli czem innem. A niejednemu z nich tak bardzo potrzebne było to upomnienie Kościoła! I tak przejdzie cała Msza św. Westchnienie tradycyjne przy podniesieniu, czasami przyjęcie Komunji św., i wierni wyszli ze świątyni, i to się nazywa że złożyli ofiarę. Całe szczęście, że ofiara mszy św. działa „ex opere operato", jak to nazywamy, t. j. mocą zawartą w niej, niezależnie od nastrojów obecnych.

Nabożeństwa inne, dodatkowe, np. majowe, różańcowe i t. p., więcej spajają wiernych i bardziej tworzą modlitwę społeczną. Lecz, jeżeli zważymy, czem jest w porównaniu ze mszą świętą nabożeństwo dodatkowe, które tak potrafi działać na wiernych, to zrozumiemy, ile strat ponoszą wierni przez swój bierny udział we mszy św. Tak jest z codziennemi mszami św. A weźmy teraz niedzielę i święta.

Jest tu znacznie lepiej. Już znika jedna przeszkoda: tajemniczość, soliloquium, modlitwa ma bardziej charakter społeczny. Ale czy tu niema braków? Śmiem twierdzić, że tak, i to bardzo często. Bo, jak to często się zdarza, że lud śpiewa pieśni, zupełnie luźnie powiązane z odbywającą się ofiarą, mającą jednak swój charakter specjalny, albo wierni zachowują się biernie w dalszym ciągu, gdyż chór, soliści lub orkiestra odgrywa pewne części mszy św. I tu znowu poza działaniem „ex opere operato" i podniesieniem ducha, wywołanem zbiorowością, niema tego, co Kościół zamierzał osiągnąć. Tu też brak wewnętrznego zespolenia dusz w jednej, najświętszej modlitwie, w chwili, gdy ofiara nasza, Chrystus Pan, staje w stanie ofiarnym przed nami i przed majestatem bożym, by być naszym pośrednikiem, by nas, jako całość — plebs sancta — swoje ciało mistyczne oddać Bogu. Gdyby wierni złączyli się wewnętrznie, liturgicznie, gdyby jednem, zbiorowem sercem wychwalali Boga, i swoje zjednoczenie z Chrystusem — ofiarą udowodnili rzeczywistą Komunją św., to po takiej ofierze niemożliwą jest rzeczą, aby wierny nie stawał się lepszym, czynniejszym członkiem swojej duchowej społeczności — Kościoła.

Jeżeli ten moment nie będzie wykorzystany, niewiele pomogą i nasze kazania i nabożeństwa dodatkowe. Nabożeństwa te bowiem nie mają tej siły wewnętrznej, jaką daje ofiara Mszy św., połączona z Komunją św.

Ile działają kazania nasze, powszechnie — wiemy. Lud wiejski łatwo je wysłucha, łatwo i zapomni, a inteligencja bardzo często zupełnie lekceważy sobie ten czynnik duszpasterski. Gdzie przyczyna złego? Pomijając już to, że czasami kazania nasze są nieprzygotowane, mają one inny błąd: nie są liturgiczne, to znaczy, nie należą do całości ofiary Mszy św., nie łączą się z nią wewnętrznie, są jakby zawieszone w powietrzu. Gdyby nasze kazanie było oparte na tekstach mszalnych, gdyby wyrastało jakby ze słów objawionych: introitu, lekcji, graduału, ewangelji i t. d., namaszczenie boże przelałoby się i na nie. Nadto, gdyby kapłan dołożył jeszcze starań, aby było ono pięknym, polskim językiem głoszone, działanie jego byłoby daleko pewniejsze.

Dzisiejszy człowiek szuka piękna. Wokoło nas poziom kulturalny znacznie się podniósł. Człowiek inteligentny, który w teatrze znajdzie świetną wystawę, w sali koncertowej i w operze przepiękną muzykę, w książce porywający język ojczysty, a w radjo jedno i drugie, dziś niełatwo zgodzi się wewnętrznie na nasze stare porządki. I tylko zrozumienie nowego ducha religijnego, w liturgji katolickiej płynącego, zdolne będzie zaspokoić dzisiejszego człowieka. Kościół katolicki ma olbrzymie skarby własnego dorobku kulturalno-liturgicznego, może zaspokoić najdalej idące w tym względzie wymagania. Liturgicznie urządzona świątynia więcej działać będzie na nowoczesnego człowieka, niż najpiękniejsza wystawa teatralna lub galerja obrazów, bo da mu poczucie najwyższego Piękna — Boga. Nasze śpiewy liturgiczne bardziej są zdolne przemówić, niż dźwięki opery i sali koncertowej, bo tony te poniosą w sobie wiekuistą treść, a do niej instynktownie dąży serce ludzkie. Liturgiczne wystąpienie kapłana przy ołtarzu w szatach św., lub na ambonie ze słowem objawionem, więcej działać będzie, niż cokolwiek innego na świecie, a gdy jego ręce podniosą Ofiarę — Chrystusa Ciało i Krew ku niebu, wówczas zegnie się wszelkie kolano ze czcią najgłębszą. Liturgiczny wreszcie udział w ofierze zbliży wiernego do Kościoła, nierozerwalnie z nim złączy, a przeżycie liturgiczne ofiary wprowadzi go do przedsionka niebios i zespoli z bliźnimi.

To niesie ze sobą ruch liturgiczny i dlatego jest on nie szerzeniem czczej, pustej formy, lecz prawdziwem pogłębieniem treści katolicyzmu, jest przeżywaniem indywidualnem w zbio-

rowości prawd bożych, jest zbliżeniem duszy do Boga, a Boga do duszy, spragnionej czegoś wyższego, niż to codzienne, szare życie. Dusza chce choć raz na dzień, choć raz na tydzień wzlecieć w zaświaty boże. Liturgiczne duszpasterstwo zdolne to uczynić; dlatego należałoby je w większych, niż dotychczas rozmiarach prowadzić.

X. M. Niechaj, prof. sem. duch. w Lublinie.

„ORATIO EIUS FIAT IN PECCATUM“.

Pod powyższym tytułem bezimienny autor w dodatku „Hirtentasche“ do „Korespondenzblatt für den Kath. Klerus“ z dnia 25 maja 1934, podaje następujące uwagi co do odmawiania brewjarza: Jak się modlimy, jak odmawiamy brewjarz? Przy nawale przeróżnych prac i zajęć duszpasterskich, przy zajęciach niecierpiących zwłoki, bardzo łatwo o wymówkę od tej iście kapłańskiej służby, jaką jest modlitwa brewjarzowa. Ale czy na tem ma cierpieć modlitwa, czy dla prac zewnętrznych mamy poświęcić brewjarz! Wiemy o tem wszyscy, że godzina 11-ta w nocy często nas przy brewjarzu znachodzi! Albo antycypowanie nawet w rannych godzinach, jak chcą inni! Ale czy to modlitwa apostolska! Jeżeli wierni szanują nasz czas przy Mszy św., jeżeli wtedy nie naprzykrzają się nam nawet ze słusznemi żądaniami, to niech także uszanują te 45—50 minut przy odmawianiu brewjarza. Jeżeli kapłan uczy w szkole, to chyba tylko do nagle umierającego porzuci godzinę, przerwie lekcję i pospieszy z Sakramentami! Czyby nie należało pouczać ludzi o tem, że odmawianie brewjarza należy do najważniejszych zajęć kapłańskich. Kapłan, choćby najgorliwszy, jeżeli się nie modli, zaniedbuje brewjarz, to się napracuje, ale skutków świętych nie osiągnie. Gdy lud to zrozumie, to nie będzie poza nagłemi potrzebami — przerywał skupienia i ciszy potrzebnej przy odmawianiu brewjarza. Ale trzeba o tem mówić w kazaniu, że odmawianie brewjarza jest także posługą dla dusz, jest modlitwą społeczną za parafję, za wiernych, za Kościół. Wtedy ludzie będą szanować ten czas modlitwy brewjarzowej, będą wiedzieć, że przecież jest to chwila wytchnienia duchowego dla duszpasterza, ścisły obowiązek kapłański. *X.*

UPODOBANIE W RZECZACH MDŁYCH.

(Napisał Paweł Claudel w tygodniku „Sept“).

Robię, jak to się mówi, raid autem do najpiękniejszej okolicy, jaką widziałem, jednej z tych, gdzie chrześcijańska Francja pozostawiła najpyszniejsze ślady i szlachetne pomniki.

Nie wymienię nazwy miasta, które stanowiło główny cel mojej wycieczki. Może poznają je, jeżeli powiem, że jego katedra jest wzorem naj-

większej surowości i prostoty, jaką posiada styl romański w swej powadze, zarazem pogodnej i masywnej. Obok niej znajduje się klasztor w tym samym stylu, pokryty ciekawą ozdobą polichromiczną, która ma w sobie coś orjentalnego. W przestronnem podwojeniu niskich filarów, w zupełnym braku ornamentów, w swej czworokątnej geometrji, jest on potężnym, solidnym i pięknym, niczem traktat św. Anzelma.

Wchodzimy do katedry: a po złożeniu hołdu Najśw. Pannie Czarnej, odwracamy się i tu otrzymujemy cios wprost w serce.

Po każdej stronie tej niezrównanej nawy, u podnóża tych wzniosłych murów, postawiono dwa posągi marmurowe, zdawałoby się — pamiątkę jakiejś nowej pielgrzymki: św. Joannę d'Arc i św. Ludwika.

Czyż to naprawdę z marmuru? Nie jestże to raczej miękisz z chleba? A może z kamfory? Z miąższu rzodkwi? Lub z parafiny ledwo stwardniałej? Możnaby powiedzieć, że dokonano tego nie na rzetelnym materjale, zapomocą dłuta i młotka, tylko wydobyto przez pociągnięcia językiem. A jaki zaiste bezmyślny wyraz tych dwu twarzy Świętych, ofiarowanych w ten sposób wiernym ku ich uczczeniu: Czuje się wstyd.

Jaka przyczyna wywołała już od stulecia w sztuce chrześcijańskiej ów niemal całkowity zanik nietylko talentu i gustu, lecz zarówno godności i pobożności prawdziwej?

Przyglądnijmy się przedewszystkiem zjawisku najbardziej niesmacznemu. Jest to pewien rodzaj cukrzycy moralnej, nazwałbym go gustem do rzeczy mdłych.

„Choroba ta jest starodawna. Spróbujemy zaraz wyłonić jej korzeń. Rozpoczyna się ona od końca średniowiecza. Renesans atoli posiadał pewną pełność ciała i mięśni, pewną wesołość zwierzęcą. Wiek XVII posiadał dowcip, przyjemność i wdzięk. Nawet epoka Ludwika Filipa — miała pewne decorum, pewien rodzaj naiwności mieszczańskiej. A co my mamy? Co widzimy dokoła? i jakie są przyczyny głębsze sytuacji tak opłakanej? Jest tam jedna, którą zaraz wyłonimy. To jest — sztuka dla przemysłu. O wiele łatwiej pracować na zamówienie, wedle umowy, aniżeli oryginalnie z natchnienia. Daleko wygodniejszą rzeczą jest reprodukować, aniżeli tworzyć. Kupiec szuka u swej klienteli gustu przeciętnego i dopasowuje do niego numery swego katalogu. Chodzi nie o to, by, jak Bezeleel, czcić Boga dziełem rąk swoich. Chodzi tylko o to, by dostarczyć kultowi i modlitwie jakiś pretekst, który czyni zadość cechom charakterystycznym. Nadewszystko należy dbać, by klientela nie czuła się zdezorjentowaną. Opowiadał mi pewien proboszcz, że chcąc ofiarować pobożności swych parafjan włoskich figurę św. Rocha, nieco zmodyfikowaną, wywołał tem rodzaj buntu.

Ale i to wyjaśnienie nie jest wystarczającem. Sztuka religijna wyszukana i bogata, fabrykowana przez uznane i oficjalne znakomitości, bynajmniej nie jest wyższą od sztuki bazarów pobożnych. Jest raczej gorszą. Pomimo śmiesznych pretensyj pozostaje ona temsamem poszukiwaniem czegoś ładniuśkiego i wylizanego, tensam uśmiech na lalkowatych twarzach, w łzach, w melasie.

Jest-że to przecie wina publiczności? Tak, bezsprzecznie — w znacznej części. Opłakanym, prawdziwym faktem jest, że od wielu lat kościół w znacznych połaciach Francji i Europy został opuszczonym przez mężczyzn. Tu i tam ukazują się jeszcze na Mszy niedzielnej nieliczne próbki (specimen) owej brzydkiej płci. Lecz w tygodniu widzi się naokoło tylko stare kobiety i stare panny. Jestem daleki od myśli powiedzieć coś złego o tych wiernych duszach, które usiłuje się ośmieszać, nazywając je „dewotkami". Gdyby ich tam nie było, Chrystus zostałby opuszczonym. Widziałem je w Ameryce, jak szły do kościoła w ciemnościach poranku, w śniegu po kolana. Bóg tylko wie, ile kryje się bohaterstwa, cnoty i gorejącej wierności w tych sercach, ukrytych i pogardzanych. Z ich środowiska wznosi się, niczem kolumna, taka Paulina Jaricot, założycielka „Dzieła św. Apostoła Piotra" lub też dzieła kongresów Eucharystycznych. Ale, przecież wszyscy wiedzą, co może dać w sztuce gust „starszej panny", wystarczy, by mu okazać uprzejmość i trzeba uznać, że dotychczas nie oszczędzało mu się cukierków i wstążek, nie odmierzało się skąpo barwy lazurowej i złota.

Byłoby jednak niesprawiedliwem — winić jedynie wiernych. Trzeba zabrać się również i do kleru, który w ciągu zbyt długiego czasu przybrał w stosunku do wieku postawę przestraszoną i obronną oraz uważał, że sztuka tylko wówczas oddziela się od grzechu, gdy oddziela się od życia. Gest stał się brzydkim, ponieważ był próżnym. Uczucie zaznacza się już tylko przez bojaźliwą aluzję. Klisza, gadatliwość, rutyna i gotowe rozwinięcie tematu zastąpiły pokorną medytację odżywczą i osobistą. I nietylko w sztuce plastycznej ukazują się braki i smutne owoce retoryki chybionej, ów rodzaj piany albuminowej, którą posługują się dla elokwencji, nieprawdopodobnie wąskiej, sztucznej i bojaźliwej. Wystarczy otworzyć książki pobożne, powiedzmy od dwudziestu lat, by znaleźć tam zasmucające próbki tego, co nazywamy stylem Gramidon, tego stylu napuszonego, którego najlepszych przykładów dostarcza nam znakomity Ernest Renan.

I tymczasem kapłani spędzają swoje życie na czytaniu i rozważaniu poezji, najbardziej szorstkiej, najbardziej energicznej, najbardziej hardej w świecie, poezji psalmów i proroków. Wykonują oni swój urząd we Francji w gmachach, naogół wspaniałych. Modlitwa, kontakt z najbardziej wzniosłą rzeczywistością duchową, z najbardziej wzruszającą nędzą ludzką, dobrem i pięknem. Skądże więc, — owa niechęć do silnej ekspresji, do świętej a twardej rzeczywistości, takiej, jaką Bóg stworzył? Skąd zjawia się gust nietylko do falsyfikatu i słodkości, lecz do słodkawości? *Quomodo obscurantum est aurum optimum?*

Głęboka przyczyna tego zjawiska leży w tem, że ideą poruszającą sztuki nie jest już pragnienie wielbienia Boga oraz ilustrowanie swojej wiary, tylko p o d o b a n i e s i ę oraz kroczenie do dusz drogą łatwiejszą, przez schlebianie i obłaskawianie powierzchownych władz naszego uczucia. Jak można inaczej wytłumaczyć fakt, że w wieku, który posiadał tylu wielkich artystów, takiego Rude, Rodin, Bourdelle, Maillot i innych, powagi kościelne zwracają się nie do nich, tylko do kamieniarzy,

do robotników od cmentarzy i łazienek, dostawców podobizn, pozbawionych kości?

Bądźmy pewni, że sztuka chrześcijańska nie umarła. W jej wyschłych członkach spoczywa potęga życia. *Fili hominis, putasne, vivant ossa ista?* Zakony religijne, jako mniej zapędzone na drodze gustów bieżących, mogłyby wziąć na siebie zaszczyt inicjatywy tego odrodzenia. Jest czem pobudzić gorliwość szlachetnych synów św. Benedykta, św. Dominika i św. Ignacego. Zdaje mi się, że rola należy się im w najwyższym stopniu.

Trochę surowości, trochę twardości, jakby to dobrze zrobiło po długim okresie sacharyny i przesycenia syropem!

Tłum. *S. A. Radziwanowski.*

LITURGJA A AKCJA KATOLICKA.

(Ze wstępu do broszury „Kościół jako społeczność liturgiczna", Lwów 1934).

„Zasadą, dziś już prawie ustaloną, jest stwierdzenie, że komórką organizacyjną „Akcji Katolickiej" musi pozostać parafja. Ten fakt posiada zasadnicze znaczenie zarówno teoretyczne jak i praktyczne. Polega ono na znalezieniu drogi powrotu do mniej skomplikowanego, owszem bardzo prostego życia religijnego społeczności kościelnej, drogi, która prowadzi nas do pełnych ducha apostolskiego pierwszych wieków chrześcijaństwa. Wyłaniają się tu przed nami pierwotne gminy chrześcijańskie, do których tak często nawiązujemy, szukając przykładów żywej miłości Boga i bliźniego, życia z wiary bez kompromisów, oraz żarliwości w apostolskiem opowiadaniu Królestwa Chrystusowego. Spostrzegamy z łatwością i radością, że nasze diecezje i parafje nie są niczem innem, jak tylko owemi pierwotnemi gminami chrześcijańskiemi, w których jedna panowała myśl Boża i jedno biło serce.

Z tym faktem łączy się z nieodpartą koniecznością idea odnowienia dzisiejszego życia parafjalnego, które z rozmaitych przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych od dłuższego czasu było uśpione. Wierni parafjanie, członki dzisiejszych gmin chrześcijańskich, odciągani siłami odśrodkowemi od serca macierzystych kościołów, widzieli w parafji raczej ośrodek administracyjny, niż religijny w ścisłem i właściwem znaczeniu wyrazu. Ich tęsknota za życiem religijnem, za dążeniem do doskonałości chrześcijańskiej kierowała się poza kościół parafjalny, a przez to tracili oni łączność z nim duchową, i organizacyjnie stawali się mniej lub więcej zbitą masą piasku, którą rozbijał i rozsypywał każdy gwałtowniejszy wicher i burza.

Równocześnie zaś z ożywczym powiewem myśli parafjalnej zwraca się nasza uwaga na pierwowzór, oraz formułuje się odpowiedź na pytanie, czem w swej istocie była gmina starochrześcijańska i w czem leżał punkt ciężkości jej życia religijnego i ekspanzywnej mocy. Jest nim — mówią nam badania historyczne — ż y c i e k u l t u. Dogmat, choć jest źródłem kultu i jego podstawą, nie jest w życiu gminy czemś martwem i teoretycznem, lecz tryska życiem przez kult. Etyka i moralność życiowa jest nieuchronną i konieczną konsekwencją kultu religijnego. Gmina chrześci-

jańska to społeczność modlących się, uczestniczących w Najśw. Ofierze, czerpiących z niej i z innych Sakramentów świętych życie łaski i przez nie to życie, wskutek słabości moralnej utracone, odzyskujących. Świadomością tej społeczności jako całości i jako poszczególnych jej członków jest pewność, że stanowią jeden organizm duchowy, którego głową niewidzialną jest Chrystus żyjący i działający w dalszym ciągu na ziemi jako Odkupiciel, jako Najwyższy Arcykapłan, Król i Nauczyciel. Widzialny On jest w swojej świętej Hierarchji, której najwyższy szczebel zajmuje biskup rzymski jako Jego Namiestnik, a na najniższym stoi proboszcz, będący jakby przedłużeniem ofiarujących rąk i głosu biskupa diecezji. Czynnością zaś normalną tej społeczności jest ofiara i modlitwa przy wspólnym ołtarzu, czyli życie liturgiczne.

* * *

Od ołtarza zaczyna się więc i do ołtarza wraca życie osobiste i społeczne wiernych. Z niego spływa łaska i z niego bije ogień żarliwości w stosunki, jakie życie codzienne układa. Ołtarz jest źródłem ich apostolstwa, czyli ich „Akcji katolickiej“. Te dwie akcje: katolicka i liturgiczna warunkują się wzajemnie. „Akcja liturgiczna“ staje się źródłem „Akcji katolickiej“, aż wkońcu tak się obydwie ze sobą zlewają, że stają się synonimem jednej wielkiej Akcji apostolskiej [1].

Nie trudno więc na podstawie powyższych danych określić, od czego ma się rozpocząć dzisiejsza Akcja katolicka i na czem ma oprzeć swoją działalność. Nie trudno też zrozumieć myśl Prymasa Belgji, Kardynała van Roey, który przez swego delegata na tydzień liturgiczny w Namur w r. 1932, Msgr. Tessens, powiedział następujące słowa: „Albo Akcja katolicka będzie liturgiczną, albo akcji katolickiej nie będzie [2]. Nie cząstkę tylko Chrystusa, lecz całego [3] mamy ukazywać i dawać członkom „Akcji katolickiej“ i wszystkim wiernym, tego zaś dokonać może jedynie pełne życie liturgiczne.

Opierając się na przytoczonych faktach religijnych, wygłoszono w jednej z dzisiejszych gmin kościelnych następujące trzy odczyty w tej myśli, że ich treść ma być punktem wyjścia rozpoczętej na jej terenie „Akcji Katolickiej“.

Ks. Gerard Szmyd.

„Do późnego średniowiecza nie znano innych podręczników do medytacji jak mszał i brewjarz“.

---

[1] Por. X. Korzonkiewicz, *Dwie akcje*. Mysterium Christi, I, zesz. 3, str. 11.

[2] „Die katholische Aktion wird liturgisch sein, oder sie wird nicht sein“. Por. niemieckie sprawozdanie z tygodnia liturg. w Liturgische Zeitschrift 1032/33, S. 3.

[3] Por. X. Korzonkiewicz. O całego Chrystusa. Ruch katolicki.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ.

S. M a r j a R e n a t a, *Liturgja a Sztuka,* 8°, str. XI + 211. Poznań 1934. Nakładem Naczel. Instytutu Akcji Katolickiej, cena 4 zł.

Siostra Marja Renata, jako autorka, może być nazwaną popularyzatorką liturgji. O ile poprzednie jej dzieło — *Sentire cum Ecclesia* miało na celu popularyzację idei ruchu liturgicznego, o tyle książka ostatnia — *Liturgja a Sztuka* zawiera szereg szkiców, o treści przeważnie biograficznej, — miłośników liturgji ze świata artystycznego, poetów, kompozytorów i malarzy, oraz mecenasów sztuki religijnej. Wielką zaletą książki jest jej przystępność. Ułożona w formie wdzięcznych opowiadań budzi ona zaciekawienie czytelnika. Myliłby się jednak ten, kto będąc zwabionym przez poważne brzmienie tytułu, chciałby w niej znaleźć rozwiązanie syntetyczne zagadnienia wzajemnego stosunku liturgji a sztuki: rozdział np. o Dantem wcale nie wykazuje kontaktu jego dzieła z liturgją, tylko opowiada treść „Boskiej Komedji" tym, którzy jej nie czytali. Wogóle jest to wiązanka popularnych pogadanek o sztuce religijnej. *S. A. R.*

Ks. St. K. P o c z t a, *Żywa Msza Święta,* mała 12°, str. 16. Nakładem i czcionkami Drukarni Grodziskiej w Grodzisku, Pozn., wydanie 5-te, cena egz. 5 groszy. — Są to modlitwy mszalne w skróceniu i w pewnej przeróbce (np. podczas *Kyrie, Gloria, Credo* nie to ze Mszy św., ale zwykły Skład Ap., itd.), zato uwagi i wskazówki przy poszczególnych częściach Mszy św. trafne.

Křest svatý, Křest ditek i dospělých podle římského rituálu m. 8°, str. 60. Vydalo opatství Emauzské w Praze. Cena Kč 4.80, vázané Kč 7.80.

Oto drugą książeczkę liturgiczną puszcza w świat opactwo emauskie w Pradze. Pierwsza, czyli „Podręcznik liturgiczny dla ministrantów", omówiona była w *Mysterium* (V, 241), gdzie podniesiono gruntowność oraz liturgiczną stronę dziełka. Teraz mamy przed sobą dogmatyczno-liturgiczny komentarz do ceremonij i modlitw przy chrzcie tak dzieci jak i dorosłych. Tekst z rytuału podany jest po łacinie i po czesku, a objaśnienia wstępne do każdej modlitwy kursywą.

Ks. T. C h a b r o w s k i, T. J., *Kult Marji w liturgji mszalnej* (Wiara i Życie [Sodalis Marianus, grudzień 1934] nr. 12, str. 359—363). Mszę św. składa się tylko Bogu, a nie Świętym. Stąd boskie macierzyństwo i Dziewictwo Marji jest dla Kościoła tylko nowym tytułem złożenia najśw. ofiary Bogu na chwałę. Autor przechodzi wszystkie miejsca, najpierw w *Ordo Missae,* a potem w *Proprium Sanctorum,* gdzie i z jakiego tytułu wspomina Kościół Marję. Objaśniając ogólnie formularze mszy marjańskich zaznacza trafnie, dlaczego żadna kolekta (sekreta i postkomunja) nie zwraca się do N. M. P., a tylko do Boga Ojca; przy introicie zwraca uwagę na mesjański psalm 44, zaś lekcje (raz z Apokalipsy), brane przeważnie z Księgi Mądrości i Przysłów, trochę krótko uwzględnione; dalej autor stwierdza, że ewangelja na święta N. M. P., jest mało urozmaicona;

zawsze prawie scena o Zwiastowaniu, pozatem czyta się o niewieście z ludu, co głośno wychwala wielkość i zaszczyt matki Chrystusowej (Łuk. 11. 27—28), ale też w tej perykopie tkwi liturgiczne znaczenie naszego udziału we Mszy św. Graduały i śpiew Alleluja doskonale ujęte, tylko może antyfony podczas Komunji (Communio) za mało wzięte są w odniesieniu do samej Komunji. Przecież te zdania nie są tylko pouczeniem o Marji, ale są w ścisłym związku z Komunją św. *M. K.*

Hugo Cramer, *Das geweichte Krautbund*, Mit 27 Abbildungen. 8°, str. 58. Paderborn 1934, Ferd. Schöningh, kart. Mk 1.

Wspaniały i uroczy widok przedstawia się w dniu Wniebowzięcia Marji przy naszych wiejskich kościołach. Oto snopy ziół, kwiatów, gałązek i krzewów niosą kobiety, aby je w tym dniu dać poświęcić. Nietylko ceremonja kościelna i samo poświęcenie odgrywa tu pierwszą rolę, ale św. nieprzebrany zasób wierzeń, przekonań czy doświadczeń o wartości i uzyteczności ziół u naszego ludu, a przedewszystkiem właściwości lecznicze stanowią jeszcze dziś najważniejszy moment przy zbieraniu i zanoszeniu do poświęcenia kwiatów polnych. W powyższej książeczce autor opisuje coś ponad 24 gatunki ziół, które w Niemczech lud niesie do poświęcenia, ale przytem ma dużo wierzeń w ich „cudowną" siłę, (o czem też autor najwięcej pisze). U nas na tę dziedzinę mało jeszcze zwrócono uwagi. Poza paru lokalnemi opracowaniami, nie mamy dzieła, któreby z tej właśnie strony ujęło stosunek naszego ludu do ziół i traw polnych.

P. Dr. Alois Mager, OSB, *Mystik als Lehre und Leben.* 8°, str. 492. Innsbruck 1934. Tyrolia-Verlag, cena opr. pł. Schilling 19 — Mk 10.

O Mager, benedyktyn, profesor przy salzburskim uniwersytecie, poświęcił się badaniu mistyki. Oto dał nam wynik swych studjów w ogromnym tomie, bo blisko 500 stron liczącym. Całość rozpada się na dwa wielkie oddziały: jeden teorję, drugi praktykę w mistyce przedstawia. W tej pierwszej, teoretycznej części przedstawia autor zapatrywania na mistykę, uzasadnia jej istnienie, oraz opisuje jej genezę. Jeżeli chodzi o historyczną stronę tego zagadnienia, to najobszerniej przedstawiona jest mistyka św. Pawła. Potem autor przechodzi do określenia istoty mistyki (56—71), zestawia dawną mistykę z nową (72—94), porusza wkońcu zagadnienie, czy mistyka jest dalszym stopniem (i wyższym) ascezy, jaki jest jej stosunek do głoszenia czy słuchania słowa Bożego, do społeczności; psychologja mistyki. Ciekawy rozdział jest o medycynie i mistyce (ciało i dusza w świetle medycyny i mistyki), kontemplacja i wizje. W 2-giej części opracowane są nowsze kierunki mistyki i jej cechy na Zachodzie. — Książka napisana ze znajomością rzeczy, naukowo i trzeźwo, rzuca dużo światła na zagadnienia, o których dziś najfantastyczniejsze krążą wieści.

Dr. M. K.

Ks. F. Bodzianowski, *Jezus Chrystus*, 8°, str. VIII + 151. Nakładem autora, Owińska 1934. Jest to I-szy tom kazań chrystologicznych, których dalsze dwa mają się ukazać w najbliższych miesiącach; tu mamy 26 kazań o Osobie i dziele Odkupiciela. Język prosty, treść przejrzysta,

kazania niedługie, stąd chętnie będą z nich korzystać duszpasterze liczną obarczeni pracą.

Zasady i Rady na każdy dzień roku św. Franciszka Salezego, 24°, str. 148, Kraków (1934), Księgarnia Katolicka, cena 90 groszy. Krótkie uwagi, wyjęte z pism wielkiego biskupa genewskiego, podane ku rozważaniu na każdy dzień.

Romano Guardini, *Vom Geist der Liturgie.* 13 u. 14, durchgesehene Auflage (27—30 Tausend) (Ecclesia orans. Zur Einführung in den Geist der Ligurgie herausgegeben von Dr. Ildefons Herwegen, Abt von Maria Laach. I Band) 12° s. XVI+92. Freiburg im Breisgau 1934, Herder. In Leinen 2 Mark; geheftet 1 Mark.

Kto zna serję liturgicznych dzieł w wydawnictwie „Ecclesia orans", ten zapewne pamięta, że pierwszym tomikiem otwierającym jakby bramy do przybytków wiedzy liturgicznej, był właśnie napisany przez R. Guardini'ego. Jaki jest duch litugji, in. słowy, co stanowi jej istotę, w czem się przejawia owa „liturgiczność" tych aktów, które pospolicie zaliczamy do liturgji, ale nie zawsze potrafimy wykazać rację ich „liturgiczności," oto temat, który Sz. Autor, znawca teologji i nowożytnej filozofji, opracował w 7 rozdziałach omawianej tu książeczki (1. Modlitwa liturgiczna, 2. Społeczność liturgiczna, 3. Styl liturgiczny, 4. Symbolika liturgiczna, 5. Liturgja jak dramat, 6. Powaga liturgji, 7. Pierwszeństwo logosu nad etosem).

Dzieła R. Guardini'ego przyczyniły się w dużej mierze do pogłębienia życia religijnego, ale praca p. t. „Duch liturgji", ujmuje zasadnicze zagadnienia stosunku między wiarą a życiem, między wewnętrzną religijnością a codziennemi zajęciami. Liturgja dziś zajęła naczelne stanowisko w Kościele, jeżeli chodzi o pierwszeństwo Służby Bożej i hierarchiczny porządek aktów liturgicznych. Kto chce zrozumieć liturgję i nie patrzeć z boku na ruch liturgiczny i nie gorszyć się jego poczynianiami, niech przeczyta książkę „Vom Geist der Liturgie", którą już przełożono na język: francuski, angielski i włoski. *X. Dr. M. Kordel.*

Dr. Karl Feckes, *Das Mysterium der hl. Kirche,* Dogmatische Untersuchungen zum Wesen der Kirche. 8°, str. 222, Paderborn 1934, Schöningh, cena kart. Mk 5.80, opr. Mk 6.80.

Najpierw treść w zarysie: autor przedstawia fundamentalne prawdy dogmatyczne o Kościele (Jezus Chrystus jako głowa rodzaju ludzkiego, jego pośrednictwo, jego człowieczeństwo i wszczepienie w jego organizm), oraz bliżej rozpatruje istotę i znaczenie Kościoła. Doniosłe znaczenie książki Dr. Feckes'a polega między innemi na tem, że tłumaczy istotę Kościoła nie zewnętrznie, nie ze strony prawnej, ale ujmuje to zagadnienie, idąc drogą przyczynowości i główny nacisk kładąc na łączność Kościoła z osobą Chrystusa. Mamy tu doskonale przedstawione kapłaństwo Chrystusa, które jest fundamentalnym sakramentem i źródłem życia i całej istoty Kościoła. Dziś pożąda się takiej nauki o Kościele, któraby wpro-

wadzała w tajemnicę nadprzyrodzonego organizmu, jakim jest właśnie Kościół Chrystusowy. *Dr. M. K.*

Dr. Emil J. Scheller, *Das Priestertum Christi*, 8⁰, str. 448, Paderborn 1934, Schöningh, cena kart. Mk 7.50, opr. 930.

Mysterium mediatoris! Ofiara Chrystusa i nasz w niej udział. Chrystus fundamentem Kościoła, głową swego mistycznego ciała, oto prawdy o wiecznem kapłaństwie Zbawiciela. Praca o kapłaństwie Chrystusa rozpada się na trzy części, z których pierwsza podaje naukowe wyjaśnienie i uzasadnienie kapłaństwa Chrystusowego. Przedewszystkiem obszernie jest przedstawiona i genetycznie wyprowadzona z Biblji i innych pism rola pośrednika między Bogiem a ludźmi. Jeżeli chodzi o samo kapłaństwo Chrystusa, to autor przedstawił naukę o tej tajemnicy w 2-giej części, na podstawie Ojców Kościoła, wczesnych scholastyków, a głównie św. Tomasza. Zaś w trzeciej podaje praktyczne wnioski, jakie się nasuwają z powyższych rozważań, przytem gruntownie ujmuje zagadnienie „Sacerdotium Christi per participationem". Na dzisiejsze czasy, gdy Akcja Kat. jest tematem, książka konieczna do przestudjowania. *Dr. M. K.*

Ks. Dr. Bronisław Gładysz, *O łacińskich oficjach rymowanych z polskich źródeł średniowiecznych*, 8⁰, str. 43, Lwów 1933 (Odbitka z „Pamiętnika Literackiego", r. XXX, Z. 3—4).

Średniowieczna poezja religijna w rymach a oficja brewjarzowe rymowane, to dwie dosyć różne dziedziny. Najpierw pojawiają się hymny rymowane, a potem całe oficjum brewjarzowe w rymach (antyfony, responsorja, a ma się rozumieć hymny). Poza Polską głównie Franciszkanie przyczynili się do rozwoju oficjów rymowanych. U nas pierwsze oficjum rymowane pojawia się o św. Stanisławie (13 wiek). Forma wierszy w oficjach rymowanych jest bardzo urozmaicona, nawet w tem samem oficjum. Po tych wstępnych wiadomościach autor rozbiera pierwsze oficjum rymowane o św. Stanisławie (str. 6—15), następnie o św. Wojciechu (str. 15—21), ponadto kilka innych rymowanych oficjów (o św. Barbarze i na cześć N. M. P. Śnieżnej, oba z XIV w., o św. Tomaszu Ap. i św. Mikołaju, św. Jacku). Praca to sumienna i źródłowa, obaliła mniemanie niektórych uczonych, jakoby nasza poezja łacińska była uboga. *X. M. K.*

P. David, *Przepisy archidiakona krakowskiego Bartłomieja Gądkowskiego* (1546—1548), odbitka z „Collectanea theologica" 1933, 8⁰, str. 8. Niestrudzony badacz najstarszych naszych zabytków literackich, głównie kronik z okresu panowania Piastów, ks. P. David, podał w tym małym artykule parę szczegółów historycznych, jakie znalazł na trzech stronicach niezadrukowanych we mszale krakowskim, drukowanym w Wenecji 1532. Oto te trzy stronice zawierają przepisy kanoniczne i liturgiczne, wydane przez rzeczonego archidiakona († 13. V. 1554). Ciekawe przepisy o chrzcielnicy, wodzie chrzcielnej (1 kan.); o Eucharystji, że np. co 8 dzień należy odnawiać święte postacie; Eucharystja „in sacrario" zamknięta, ma być przechowywana (sacrarium-tabernaculum); o wypiekaniu hostyj; mszały były pewnie z błędami, bo zaleca poprawne sprawić. Ciekawe studjum! *M. K.*

Ks. Bog. Waczyński, *Obrzędy w Jerozolimie w IV wieku* (Oriens 2 [1934] 74—76). W ciągu czytania artykułu pokazuje się, że autor oparł się tylko na św. Cyrylu Jeroz., na jego „Katechezach", zwłaszcza ostatniej (V mistagogicznej). Tymczasem sam tytuł wskazuje, że mamy przed sobą rozprawę o liturgji jerozolimskiej z IV wieku, ale na podstawie wszystkich źródeł dostępnych i odnoszących się do 4 wieku, wzgl. końca jego. Nie wykorzystano ani nie wspomniano nic o „Silviae [raczej Aetheriae] Aquitanae Peregrinatio ad loca sancta", gdzie są liczne szczegóły o liturgji nietyle mszalnej, ale np. wielkotygodniowej, chrzcielnej i t. d. Pamiętnik ten kilkakrotnie wydany, już ma koło siebie bogatą literaturę (Dr. A. Bludau, Gamurrini, [który 1884 znalazł rękopis tej „Peregrinatio], J. Pomjalowskij, Duchesne, H. Bernard, P. Geyer, Schermann, J. B. Thibaut i inni). Chociaż artykuł nie ma pretensji do naukowego i fachowego przedstawiania liturgji jerozolimskiej, a raczej jest popularnym wykładem, zgrabnie ujętym, to można zakwestjonować twierdzenie, jakoby „Ojcze nasz" odmawiał sam celebrans, kiedy Katecheza V mist. c. 14. zob. BKV, Das hl. Cyr. Katechesen 388, (podobnie Eisenhofer, Handbuch II 196), są zdania, że wszyscy wierni recytowali, jak to było prawie we wszystkich liturgjach wschodnich i nawet zachodnich (prócz rzymskiej).

M. K.

X. Andrzej Wronka, *O Mszy św. Czyńmy dzięki Panu, Bogu* naszemu. (Głos Seminarjum Zagranicznego [Kwiecień—czerwiec 1934] II 2, 5—7).

W czasopiśmie, które porusza sprawy duszpasterskie wychodźców, a głównie kleru, który tam na wychodźtwie ma pracować, umieszczono także artykuł liturgiczny. Tem z większą radością należy go tu wspomnieć, że porusza i tłumaczy zasadniczy moment modlitw w Kanonie mszalnym, mianowicie moment dziękczynienia, które jest cechą modlitw eucharystycznych we wszystkich liturgjach. „*Gratias agamus Domino* = *Czyńmy dzięki*" znaczy, a nie co innego, jak tego chcą niektórzy wydawcy i tłumacze „Ordo Missae", przeznaczonego do wspólnej recytacji. Ks. Wronka wyjaśnia popularnie, dlaczego wszystkie obrządki mszalne są zgodne w składaniu dziękczynienia Bogu. Eucharistia znaczy „dziękczynienie", wśród dziękczynienia Chrystus dokonał konsekracji we Wieczerniku. M. K.

S. M. R., Bóg z nami (Hosanna 9 [1934] 4, 65—70). Krótka historja kultu eucharystycznego, jaki się zaczął poza Mszą świętą od XIII-go wieku począwszy. Wśród historycznych wywodów można wyczuć u autorki z jednej strony podziw dla nowej pobożności eucharystycznej, a z drugiej pewien żal, że przy tak świetnie rozwijającym się kulcie Eucharystji, zapomniano o Eucharystji jako ofierze i uczcie ofiarnej, a przynajmniej w praktyce przesunięto punkt ciężkości na procesje, adoracje, wystawienia. Historja zaprowadzenia święta Bożego Ciała już tyle razy była przedstawianą po różnych czasopismach, i w Mysterium (zob. I, zesz. 4. str. 7, II, 242—244; V, 134, 138), że zbyteczne pisać o tem, Wspomniany cud w Bolsenie nie ma historycznych podstaw, bo: 1° ani bulla „Transiturus" Urbana IV, z r. 1264, nic o tem nie wspomina, ani

2⁰ współczesna Legenda aurea, a nadto 3⁰ wspomniany cud o krwawieniu hostji i rozlanem winie konsekrowanem, powtarza się bardzo często w jednej i tej samej formie w pobożnej i legendarnej literaturze od 12 do 16-go wieku. O hostji z Bolseny pierwsze opowiadanie znajdujemy u św. Antonina z Florencji († 1459) w jego dziele „Chronicon" (Chronicorum opus) III, tyt. 19, rozdz. 13, § 1; za nim powtórzyli to samo opowiadanie: Raynald w „Annal. eccl.", pod rokiem 1264, n. 26, a w rozszerzeniu Benedykt XIV w swem „Comment. de festis" I 212. — Słuszna i trafna końcowa uwaga, że „wszechświatowy ruch liturgiczny dąży jednak wyraźnie do tego, by Eucharystja dla nas była najpierw bezkrwawą Ofiarą, potem równocześnie ucztą ofiarną, a na końcu jako Boski Mieszkaniec naszych ołtarzy — czyli potrójna hierarchja: ołtarz-stół Pański i tabernakulum.

X. M. K.

Zbiorek Kolend (63 kolendy) mała 12⁰, str. 64, zebrał X. T. W., Wadowice (bez roku). Nakładem wydawcy (?).

Ks. Konstanty Michalski, *Dzień ognia.* Przemówienie na Akademji dla inteligencji podczas Kongresu Eucharystycznego w Tarnowie (1934), 8⁰, str. 22 (Odbitka z „Czasu"). Kraków 1934, Gebethner i Wolff, cena 40 groszy.

Refleksje na tle dziejów myśli chrześcijańskiej skupiającej się koło ogniska, którem jest Eucharystja. Dużo uwag nad genezą wystawienia, podniesienia Świętej Hostji, oraz dostosowania budownictwa kościelnego do nowego nastawienia w pobożności eucharystycznej.

Wychowanie chrześcijańskie jako problem duszpasterski (Praca zbiorowa). Dorobek 5-go krajowego Kursu Duszpasterskiego, Kraków, dn. 19—22 września 1993 r., 8⁰, str. 242. Kielce 1934. Nakładem „Przeglądu Homiletycznego", cena w księgarniach 5 zł., w Administracji „Przeglądu Homil." (w Kielcach 4 zł.

Duszpasterstwo należy do istotnych obowiązków duchowieństwa, jak to wynika z pojęcia Kościoła, święceń kapłańskich oraz całej ekonomji zbawienia. Duszpasterstwo obejmuje duszę i ciało ochrzczonego człowieka, a po części sięga także na niewiernych; więc obejmuje swą troską całego człowieka na każdem miejscu, w każdym zawodzie, stanie i wieku. Ogromne zadanie! Zatem przygotowanie duszpasterzy musi być wszechstronne, obejmujące różne dziedziny wiedzy, doświadczeń i wskazań, by mogli dać duszom życie wieczne, życie łaski, życie Boże. Seminaryjne studja czy uniwersyteckie, na takie wyszkolenie nie wystarczą: człowiek się uczy całe życie, a w duszpasterstwie tembardziej. Życie znów biegnie swem tempem, nie czeka na teoretyczne rozwiązania profesorów, rzuca nowe problemy do rozwiązania, nasuwa nowe trudności.

Trzeba jednak w tem wszystkiem systematycznej pracy. Oto w Polsce zrozumiano to dobrze i już 5-ty kurs duszpasterski urządzono w Krakowie (19—22 września 1933), na którym obrobiono temat: „Wychowanie Chrześcijańskie". (Na poprzednich były: „Organizacja parafji w Pol-

sce", 1-szy w r. 1927; „Moralność chrześcijańska i parafja", 2-gi z r. 1928; „Duszpasterstwo miejskie", 3-ci z r. 1929; „Sekciarstwa i innowierstwa w duszpasterstwie", 4-ty z r 1931). Wygłoszono 16 referatów, obejmujących całokształt wychowania chrześcijańskiego; a 17-tym byłoby kazanie ks. Kosibowicza na temat: „Święty duszpasterz", referat może najważniejszy, bo programowy i zasadniczy. Na podkreślenie zasługują referaty: „Duszpasterz wobec nauczycieli" (X. Dr. K. Mazurkiewicz); „Wychowanie dorastającej młodzieży" (ks. Rogóż); „Proboszcz w walce z grzechami mowy" (ks. Dr. Ild. Bobicz). Wielce żałować należy, że w referacie: „Budzenie wśród wiernych przywiązania do Kościoła i poczucia katolickiego", mało bardzo uwzględniono wychowanie przez liturgję. Wywody szan. prelegenta tak trafnie ujęły zagadnienie żywego katolicyzmu oraz rosnącej obojętności katolików (niestety najliczniejszych u nas, str. 198 nn.). Kiedy referent tłumaczy zdanie „Sentire cum Ecclesia" i określa, na czem polega poczucie katolickie, to może za szczupły, a raczej zbyt zewnętrzny czynnik podkreśla w tem, co rozumiemy przez „sentire cum Ecclesia". Żeby „sentire cum Ecclesia" polegało tylko na samej gotowości do posłuszeństwa, tego autor nie twierdzi, bo zaznacza wyraźnie, że to zasadza się jeszcze na czemś więcej: i tu (str. 202) wymienia „uświetnienie nabożeństwa". Trafnie dalej powiedział, że „dobry katolik przenosi chętnie nabożeństwo liturgiczne ponad prywatne, dlatego w tych publicznych nabożeństwach chętnie bierze udział, cieszy się niemi" (str. 203). Ale to zamało. Należałoby tu wkroczyć w samo jądro wychowania przez liturgję na czynnego, świadomego i pełnowartościowego katolika. Temat ten poruszany jest już od pierwszych lat powojennych u różnych pisarzy (wymienić tu wypada choćby dziełko Dra Linus'a Bopp'a, prof. uniw., p. t.: „Liturgische Erziehung", Freiburg 1929, Herder). Drugi referat, nie tak ściśle liturgiczny (według fałszywego mniemania większości), to ks. Dr. E. Szramka z Katowic, p. t.: „Praca wychowawcza duszpasterza na ambonie". Nie będę streszczał znakomitych wywodów, zaznaczę, że kazanie należy do liturgji, jest składową częścią liturgicznego nabożeństwa, i przyklasnę świetnie postawionym argumentom za czytaniem, strawieniem i „zjedzeniem" Pisma św. Księża skupują podręczniki do kazań, pieniądze na to wydają, a Pisma św. nie czytają, Chrystusa nie opowiadają. Ruch liturgiczny i biblijny w parze idą.

Pamiętnik powyższy powinni nabyć nietylko uczestnicy kursu, ale wszyscy, którym dobro Kościoła leży na sercu. *X. Dr. M. Kordel.*

S. R. M., *Liturgiczne rzeczy ostateczne* (Hosanna IX [1934] 145—152). Objaśnienie modlitw za chorych, konających oraz krótki wykład ceremonjału pogrzebowego. Obrzędy i modlitwy przy ostatniem Namaszczeniu są więcej uwzględnione.

X. J. Matulewicz, *Rytuał o procesjach* (Hosanna, IX [1934] 153—157). Na podstawie rytuału rzymskiego i polskiego wysuwa autor najważniejsze zasady i przepisy o celu, sposobie i osobnych przepisach odnośnie do procesji.

Stanisław Adamski, biskup katowicki, *Nasz stosunek do państwa, Przyczynki do programu katolickiego na Śląsku,* 8°, str. 46. Katowice 1934. Nakład Kat. Stow. Mężów diec. katowickiej.

NADESŁANO DO REDAKCJI.

WYDAWNICTWA OO. DOMINIKANÓW WE LWOWIE.

O. Teofil Patynek, Paulina Marja Jaricot, założycielka Żywego Różańca i Stowarzyszenia Rozkrzewiania Wiary, str. 12.

Ks. Dr. K. Kowalski, Miłosierdzia chrześcijańskiego wrogowie: sekciarstwo i bolszewizm, str. 38, cena zł. 0.80.

Tenże: Dwa kazania Eucharystyczne na tle hymnów św. Tomasza z Akwinu 1932, str. 43, cena zł. 0.80.

Tenże: Nauka św. Tomasza o Miłosierdziu chrześcijańskiem, 2 wyd., str. 36. 1932. zł. 0.80.

Tenże: Chrystus Pan — Mistrzem duchowym jednostki, 1933, str. 32.

Tenże: Duch Święty, „serce" Trójcy Przenajświętszej, „serce" Kościoła i „serce" naszego życia duchownego, str. 21.

Tenże: Najśw. Marja Panna Matką Miłosierdzia 1933, str. 40.

O. Jacek Woroniecki Zak. Kazn., Pokora i jej rola w stosunkach międzynarodowych 1934, str. 18.

Ks. Dr. Adolf Tymczak, Kościół jako ciało mistyczne Chrystusa 1932, str. 34, zł. 0.80.

O. D. Joret, Zak. Kazn., Dziecięctwo duchowe, z franc. opracował O. Andrzej Gmurowski, Dominikanin, str. 162.

O. Konst. M. Żukiewicz, Z. Kazn. *Królowa Różańca św. w Kościele i Polsce.* Tom I. 8°, str. 508. Lwów 1934, wydawnictwo OO. Dominikanów, cena zł. 4.50.

Materjał tak obfity na temat modlitwy różańcowej, że podziwiać gorliwość autora! Ale też wielka kopalnia do nauk i przemówień na zebraniach bractw różańcowych. Nadto wykorzystane są wszelkie opowiadania, dokumenty, pisma i dekrety Stolicy Apostolskiej. Cała historja OO. Dominikanów z pietyzmem i podziwu godną pilnością przedstawiona na tle Różańca. *M.*

Benediktinische Monatschrift zur Pflege Religiösen und Geistigen Lebens. Heft 11—12 (Jahrg. XVI) zawiera artykuły: Komm, Herr Jesus! (P. Basilius Steidle). Schriftsinn und liturgischer Sinn (P. Athanasius Miller). Zum Hundertjahr-Jubiläum der Abtei St. Stefan in Augsburg (P. Beda Danzer). Das Problem des Leidens im Lichte Christi (P. Timotheus Kranich). Die bayerische Benediktinerkongregation 1684—1934 (P. Wilhelm Fink). Litanei. Das Heil ist nahe (P. Athanasius Miller). Zur volksliturgischen Gestaltung des heiligen Messopfers (J. Kemper). St. Nikolaus und die Benediktiner (P. Beda Danzer).,

Adres: Erzabtei Beuron (Hohenzollern).

D r. p h i l. u. t h e o l. A. S t o n n e r, *Bibellesung mit der katholischen Jugend*, 8^0, str. 334, Paderborn 1934, 2-gie wydanie, Ferd. Schöningh, cena Mk. 4·30, opr. Mk. 5·80.

Czytanie Pisma św., nie jest łatwe, jeżeli się z tej lektury ma prawdziwą odnieść korzyść. Wprowadzenie młodzieży w tę sztukę, jeszcze trudniejszą jest pracą. Dziś się budzi pęd ku źródłom, ku oryginalności, wychowanie szuka także źródłowych zasad i oparcia się na solidnym fundamencie. Ruch liturgiczny i biblijny razem się łączą. Wieczory biblijne, kursy biblijne, jak je prowadzić, pouczy o tem książka A. Stonner'a.

Dla tych, co w czasie liturgji czytają lub słuchają Pisma św., jeszcze większe i szersze widnokręgi się roztaczają. Tu się widzi nieokreśloną a mało docenianą wartość Pisma św. Godne uwzględnienia są wywody szan. autora na temat warunków, pod jakimi czytanie Pisma św. może być korzystne i owocne. To samo odnosi się do życia liturgicznego: wykształcenie, wprowadzenie w tajniki tej księgi, oraz skutki błogie w wychowaniu.
